

/ GAZETA / NIECH PRAWO ZAWSZE PRAWO ZNACZY

LIPIEC
~~07~~
2021

POLICYJNA

www.gazeta.policja.pl
nr 7 (7), ISSN 2719-7425

45 LAT

BOA

s. 26

WATAHA
s. 6

ZŁAPAĆ
PEDOFILA
s. 10

POLICJANT
Z POWOŁANIA
s. 20

*To nie dobrobyt czyni nas szczęśliwymi,
lecz dobroć i sposób widzenia własnego życia.
I jedno, i drugie zawsze zależy od nas samych:
człowiek zawsze może być szczęśliwy, jeśli tylko tego zechce,
i nikt nie jest w stanie mu przeszkodzić.*



Aleksander Sołżenicyn

*Drogi Państwo,
Drogi Państwo,
Drogi Państwo,
Drogi Państwo,
Drogi Państwo,
Drogi Państwo,
Drogi Państwo,
Drogi Państwo,
Drogi Państwo,
Drogi Państwo,*

w imieniu własnym oraz pracowników Zakładu Emerytalno-Rentowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji składam Państwu najserdeczniejsze życzenia z okazji Święta Policji.

Wyrażając podziw i uznanie dla Państwa służby, życzę wszystkim Funkcjonariuszkom, Funkcjonariuszom oraz Pracownikom Cywilnym Policji wytrwałości, siły oraz poczucia spełnienia w realizacji codziennych obowiązków służbowych.

Niech ludzka życzliwość oraz przychylność towarzyszy Państwu na co dzień, poświęcenie i oddanie będzie zawsze źródłem satysfakcji oraz społecznego uznania, a każdy dzień przynosi inspirację oraz pozytywną energię do realizacji kolejnych wyzwań.

Moim celem jako Dyrektora Zakładu i jednocześnie Organu Emerytalnego jest służyć pomocą i wsparciem w zakresie związanym z działalnością Zakładu. Pracownicy Punktów Obsługi Klienta i Infolinii są do Państwa dyspozycji, udzielając informacji w sposób życzliwy i profesjonalny. Jestem otwarta na wszelkie sugestie, propozycje i zmiany, które Państwa zdaniem usprawniłyby kontakt z Zakładem.

W tym szczególnym dniu pragnę złożyć serdeczne podziękowania Komendantom Wojewódzkim, Komendantowi Stołecznemu, a także wszystkim Funkcjonariuszkom, Funkcjonariuszom i Pracownikom Cywilnym Policji w Komendach Wojewódzkich za pomoc i cenne wsparcie udzielane pracownikom Zakładu w ich bieżącej pracy. Serdeczne podziękowania składam całej Kadry Zarządczej oraz Funkcjonariuszkom, Funkcjonariuszom i Pracownikom Cywilnym w Komendzie Głównej Policji. Nasza dotychczasowa współpraca pokazuje, że działając razem, możemy osiągnąć więcej.

Ogromne podziękowania kieruję do Pana Komendanta gen. insp. dr. Jarosława Szymczyka za zawsze okazywaną przychylność, otwartość oraz pełną życzliwość współpracę.

Służba w Policji wymaga niejednokrotnie wielu wyrzeczeń i poświęceń, dlatego życzę Państwu dużo zdrowia, zawsze bezpiecznej służby i wielu sukcesów w życiu zawodowym, jak również osobistym.

Wyrazem szacunku i sympatii

Małgorzata Zdrodowska
Dyrektor

Zakładu Emerytalno-Rentowego
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji

SPIS TREŚCI

- ŻYCZENIA**
2 ZER
4 MSWiA
5 Komendant Główny Policji

- SZKOLENIE**
6 Wataha

- TYLKO SŁUŻBA**
10 Złapać pedofila
14 Psy ratują psy

- 90 LAT LOTNICTWA POLICYJNEGO**
16 Błękitnoskrzydły na emeryturze



Redaktor naczelny
insp. dr MARIUSZ CIARKA

Lipiec to tradycyjnie już czas święta naszej formacji. Oczywiście relacje z obchodów zamieścimy dopiero w sierpniu, ale już teraz odwołamy się do historii, bo w tym roku mija 45 lat od powstania pierwszej w Polsce jednostki antyterrorystycznej, noszącej dziś miano Centralnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji „BOA”. Wspomniemy historię oddziału, spisana ręką legendarnego insp. Kuby Jałoszyńskiego, oraz porozmawiamy o przyszłości z jej obecnym dowódcą. Przy okazji – działania policyjnych komandosów to wdzięczny temat dla naszego redakcyjnego fotopstryka Jacka Heroka, więc nie zabraknie doskonałych zdjęć. Do tematyki działań specjalnych nawiązuje także reportaż Andrzeja Chylińskiego pt. „Wataha”, który powstał z pełnym poświęceniem piszącego – ale nie ma co robić spojlerów, lepiej przeczytajcie sami. Za problem z zupełnie innej beczki wzięła się Iza Pajdała, która zgłębiła temat „łowców pedofilów”, czyli obywatelskich grup próbujących zwalczać ten obrzydliwy proceder. Idea słuszna, ale czy wykonanie również? O tym dowiecie się z artykułu „Złapać pedofila”.

Poza tym dwa ciekawe pitawale, dalszy ciąg analizy przepisów o podejmowaniu zajęcia zarobkowego poza służbą i charytatywnych dokonaniach funkcjonariuszy. Pożegnamy też najstarszego policjanta w Polsce, który w czerwcu tego roku zdjął mundur po... 50 latach służby! No i wspomniemy o błękitnoskrzydłych lotnikach, którzy również w tym roku mają swój jubileusz. Im jednak poświęcimy osobne wydanie specjalne, które już wkrótce pojawi się w jednostkach i na naszej stronie internetowej.

Zapraszam do lektury!

- TYLKO SŁUŻBA**
18 Uratowali życie

- 50 LAT W SŁUŻBIE**
20 Policjant z powołania

- CHARYTATYWNY
RAJD WZDŁUŻ WYBRZEŻA**
22 Rowerowa rajza
– hanyisy naparzają

- DOBRA KSIĄŻKA**
24 Byśmy pamiętali...

- 25 KRAJ**

- 45 LAT BOA**
26 Pierwszy krok w chmurach
28 BOA to nasz znak firmowy
– z insp. Dariuszem Ziębą,
dowódcą Centralnego Pododdziału
Kontrterrorystycznego Policji „BOA”
rozmawia Andrzej Chyliński
30 Z kart historii BOA

- POLICYJNY PITAWAL**
34 Nigdy nie pozwolę ci odejść

- HISTORIA**
38 Policyjne kalendarium

- 40 PAMIĘĆ**

- POLICYJNY PITAWAL**
42 Zbrodnicza
spółka Zbońskich

- PRAWO**
46 Zajęcie zarobkowe
poza służbą, cz. 3

- 48 SPORT**

- DOBRA KSIĄŻKA**
50 Wojna o życie

Okładka: Andrzej Chyliński



Mariusz Kamiński

*Funkcjonariuszki, Funkcjonariusze Policji,
Pracownicy Cywilni,*

służycie i pracujecie w formacji, na której spoczywa ogromna odpowiedzialność za bezpieczeństwo obywateli. Codziennie, zakładając policyjny mundur, podejmujecie tysiące różnych interwencji. Każda z nich, niezależnie czego dotyczy, wymaga wszechstronnej wiedzy, umiejętności szybkiej oceny sytuacji oraz indywidualnego podejścia. Wykonując te zadania jesteście świadomi, jakie ryzyko za sobą noszą. Mimo tego, bez wahania realizujecie je, niejednokrotnie narażając własne zdrowie i życie. Za tę wyjątkową postawę i ofiarną służbę, w dniu Święta Policji składam Funkcjonariuszkom, Funkcjonariuszom oraz Pracownikom Cywilnym wyrazy szacunku i najwyższego uznania.

Dziękuję za determinację i bezkompromisowość, z jakimi walczyliście z przestępczością. Zarówno tą zorganizowaną, ale też tą drobną, która bezpośrednio dotyka zwykłych obywateli. Dynamicznie zmieniająca się rzeczywistość, w której żyjemy, sprawia, że przed Policją pojawia się wiele nowych wyzwań. W szczególności widoczny sposób pokazała to pandemia koronawirusa. Wówczas to, między innymi na Was spoczywała odpowiedzialność za realizację zadań mających spowolnić i ograniczyć rozprzestrzenianie się choroby. To pokazuje, że Policja – w trosce o bezpieczeństwo obywateli – jest w stanie skutecznie działać w wielu obszarach. Nie byłoby to możliwe bez doświadczonych i zaangażowanych w realizację swoich obowiązków Funkcjonariuszy. Dlatego jako Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji zabiegałem o wprowadzenie świadczenia motywacyjnego, które ma zachęcać do dłuższego pozostawania w służbie. Nieodzownym elementem sprawnie działającej formacji jest również nowoczesny sprzęt. Dlatego dzięki funduszom przekazany przez rząd, w ciągu ostatnich lat możliwy był zakup wyposażenia oraz modernizacja komend i komisariatów, które wymagały remontu.

Z okazji Święta Policji życzę Funkcjonariuszkom, Funkcjonariuszom i Pracownikom Cywilnym satysfakcji wynikającej ze służby i pracy na rzecz zapewnienia porządku publicznego. Wykonujcie swoje zadania w taki sposób, żeby policyjny mundur zawsze kojarzył się obywatelom z poczuciem bezpieczeństwa, a dla Was był powodem do dumy. Proszę przyjąć życzenia realizacji wszystkich planów, zarówno tych zawodowych, jak i prywatnych.

Z wyrazami szacunku

Mariusz Kamiński

M. Kamiński

Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji



KOMENDANT GŁÓWNY POLICJI

**Funkcjonariuszki, Funkcjonariusze,
Pracownicy Policji,
Policyjni Emeryci i Rencisci,
Przedstawiciele Związków Zawodowych,
Stowarzyszeń i Fundacji!**

Kolejontki i Koledzy, Szanowni Państwo,

Przypadające właśnie Święto Policji stanowi doskonałą okazję do tego, aby złożyć Państwu najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności oraz podziękować za wyęczone, naznaczone walką z pandemią służbę i pracę.

Od ostatniego święta naszej formacji minął bardzo trudny rok. Wymagał on wypracowania zupełnie nowych rozwiązań i scenariuszy działań. Musieliśmy być bowiem blisko ludzi, zapewnić im poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie chronić ich i siebie przed koronawirusem. Niestety wiele osób przegrało walkę z tą chorobą, co w dobitny sposób pokazało, że cięży na nas wszystkich olbrzymia odpowiedzialność, gdyż stawką jest ludzkie życie.

Szanowne Policjantki i Policjanci,

z niezwykłym podziwem przyglądam się Waszemu zaangażowaniu w wykonywanie powierzonych Wam obowiązków. Chociaż stres, presja czasu i konieczność natychmiastowego podejmowania decyzji to codzienność w policyjnej służbie, to nieoceniona i godna pochwały jest Wasza empatia oraz chęć niesienia pomocy innym. Na każdym kroku udowadniamie, że można na Was liczyć.

Ograniczenia, które zostały wprowadzone, aby skutecznie zahamować rozwój pandemii, spowodowały, że przez ostatni rok musieliśmy zrezygnować z większości spotkań i uroczystości. Niech jednak obchodzone właśnie Święto Policji pozwoli chociaż na chwilę wytchnienia. Możecie być Państwo z siebie dumni, a otrzymane przez Was w tym roku wyróżnienia i awanse stanowią dowód najwyższego uznania za Wasze zaangażowanie, profesjonalizm i sumienność.

Słowa wdzięczności i podziękowań kieruję również do Waszych bliskich, którzy na co dzień są świadkami Waszych radości i smutków, wspierają Was i są zawsze wtedy, gdy tego potrzebujecie. Jak nikt inny rozumieją Was i pozwalają zdystansować się od otaczającej rzeczywistości.

Pragnę również przekazać podziękowania oraz wyrazy szacunku dla policjantów pełniących służbę poza granicami naszego kraju. Niejednokrotnie udowodniliście Państwo, jak ważna i potrzebna jest Wasza służba, którą wypełniacie z daleka od bliskich i domu.

Święto naszej formacji to również okazja do złożenia podziękowań dla przedstawicieli policyjnych Związków Zawodowych, Fundacji i Stowarzyszeń, z którymi mamy przyjemność na co dzień współpracować.

Z ogromnym szacunkiem zwracam się również do emerytów i rencistów policyjnych. Wszystkim Państwu życzę pogody ducha, wytchnienia i czerpania wielu radości z każdego dnia.

Nie zapominamy także o tych, których nazwiska uwiecznione zostały na tabliczkach epitafijnych na Tablicy Pamięci w gmachu Komendy Głównej Policji. To bohaterzy w mundurach, którzy wypełnili słowa Roty Policyjnego Ślubowania do końca i opuścili nasze szeregi już na zawsze.

Szanowni Państwo,

z okazji przypadającej w tym roku 102. rocznicy powstania Policji Państwowej pragnę złożyć Wam serdeczne życzenia nieustającego zdrowia oraz wytrwałości w realizacji wszystkich planów. Życzę Wam również poczucia spełnienia – tak w życiu zawodowym, jak i osobistym, umiejętności cieszenia się z osiągniętych sukcesów, wzajemnej życzliwości i wytchnienia po każdym ciężkim dniu.

Żywię ogromną nadzieję, że kolejne Święto Policji obchodzone będzie już w rzeczywistości wolnej od pandemii.

Z wyrazami szacunku,
gen. insp. Jarosław Szymczyk



Gdy policjanci rozstawiają namioty w cichej zatoce Jeziora Solińskiego, pojawia się bóbr. Nic nie robi sobie z obecności ludzi. Zaciekawili go, ale nie spłoszyli. A właśnie rozpoczęło się szkolenie Plutonu Wsparcia Taktycznego Oddziału Prewencji Policji w Rzeszowie. Temat: „Survival – przetrwanie w warunkach środowiska naturalnego”.

Jest piękna przyroda, nie ma jeszcze turystów. O tym, że cywilizacja nie jest aż tak daleko, przypomina tylko odgłos piły mechanicznej ścinającej w pobliżu kolejne drzewa. W dwóch namiotach jest dość miejsca dla kilkunastu osób. Noce są jeszcze zimne, ale dni już upalne. Przed policjantami trzy dni wypełnione ćwiczeniami: zjazdy na linie z zapory, skoki do wody z płynącej motorówki, desant, przemarsze w terenie bez elektroniki, budowa schronień, stanowisk ogniowych, posługiwanie się mapą, kompasem i GPS-em, penetracja terenu w poszukiwaniu osoby uzbrojonej i jej zatrzymanie. Ale przede wszystkim to poznawanie swoich charakterów. Są młodzi, średnio mają po cztery lata służby. Chcą być sprawni w działaniu i skuteczni jak wilcza wataha, dlatego nie żałują żadnej kropli potu, jaką tu mają zostawić. A poza tym to też przygoda.

Funkcjonariusze oddziałów prewencji działają w głównej mierze w terenie zurbanizowanym, w miastach. Zatem pytanie, co więc robią wśród gór i lasów?

– Bo takie jest Podkarpacie. Wciąż oblegane przez turystów z całej Polski, a w okresie wakacyjnym szczególnie Bieszczady. Nie wszędzie da się dotrzeć najkrótszą drogą, a oni są młodzi, muszą się uczyć samodzielności i zarazem współpracy, bo od tego zależą ich skuteczność i bezpieczeństwo. Także osób, którym spieszą z pomocą – wyjaśnia dowódca OPP w Rzeszowie insp. Jacek Maślanka. To na jego wniosek i z aprobatą I zastępcy komendanta wojewódzkiego Policji w Rzeszowie insp. Zbigniewa Sowy Pluton Wsparcia Taktycznego od 2019 r. działa w obecnej postaci. Wcześniej też istniał, ale realizował zadania związane z bezpieczeństwem w ruchu drogowym. Teraz przede wszystkim zajmuje się wsparciem kompanii I i II w działaniach z pseudokibicami, wyszukiwaniem przedmiotów zabronionych i narkotyków. Nie są kontrterrorystami, ale jak zachodzi taka potrzeba, to bez wahania pomagają kryminalnym w zatrzymaniu.

NIECH SIĘ BOJĄ ŻLI

Na służbie zawsze działają w mundurach. Gdy pewnie idą ulicą, budzą respekt, ale bać muszą się tylko ci źli, najczęściej umoczeni w narkotykach. Są niezwykle skuteczni. W ubiegłym roku przeprowadzili 107 interwencji, podczas których zatrzymali 101 sprawców przestępstw.

– Nie jeżdżą na „gotowe”. Przyjeżdżają do miasta, sami szukają i zatrzymują – chwali swoich ludzi dowódca PWT podkom. Grzegorz Gaweł. – Ich służba to ich inwencja. Świetnie to robią. Na meczach to my, PWT, jesteśmy drużyną do zatrzymań. Nie boimy się wejść w tłum, bo jesteśmy zgrani i zawsze się wspieramy.

PWT podlega bezpośrednio dowódcy OPP w Rzeszowie insp. Jackowi Maślance, a podkom. Grzegorz Gaweł kwalifikuje i dobiera do niego ludzi. Tu do pomocy ma dwóch funkcjonariuszy – dowódców drużyn: sierż. szt. Patryka Waclawka i st. asp. Grzegorza Buciora. Cały PWT liczy 17 osób. Nie jest do niego łatwo trafić, choć kryteria nie są trudne do wypełnienia.

KAŻDY DLA WSZYSTKICH, WSZYSCY DLA JEDNEGO

– Robimy przesiew. Pytamy policjantów, czym się interesują, jakie mają aspiracje, plany na dalszą służbę w Policji, czy mogą nam obiecać, że będą pełnić służbę w tym PWT przynajmniej trzy lata. Chcemy ich nie tylko wyszkolić, ale mieć z nich potem pożytek. U nas mają więcej szkoleń i spory komfort pracy, bo zawsze działamy w ścisłej, wieloosobowej grupie.

➔ U nas patrolu nie tworzy dwóch funkcjonariuszy, tylko pięciu i więcej. Nasze interwencje są zsynchronizowane, zwarte i niebanalne. Pseudokibice zazwyczaj trzymają się razem w grupach i policjanci z patroli dwuosobowych zazwyczaj nie mają sił i środków, by podjąć wobec nich interwencje kontrolne. Nie obawiamy się podejmowania dynamicznych interwencji – mówi sierż. szt. Patryk Waclawek.

Z wyjątkiem dowódców drużyn wszyscy mają takie same zadania. Mają także swoje mocniejsze punkty, ale każdy wnosi coś do plutonu i tym się dzieli. Bardziej doświadczeni pomagają tym nowym. Tu nikt nie zostawi kogoś samemu sobie. Niezwykle wszechstronny jest st. sierż. Dawid Żak – sternotorzysta, ratownik wodny MSWiA, ratownik medyczny, instruktor ratownictwa pola walki, a doświadczenie zdobywał, jeżdżąc w karetkach pogotowia w USA i na Słowacji.

– Gdy kogoś brakuje, zawsze możemy go zastąpić – mówi Dawid Żak. – Uczymy się nie tylko od siebie, ale i od innych. Współpracujemy z 21. Brygadą Strzelców Podhalańskich, Państwową Strażą Pożarną, WOPR-em, GOPR-em, Strażą Graniczną, Strażą Leśną i Państwową Strażą Rybacką, a także komendantem powiatowym Policji w Lesku, bez którego przychylności to szkolenie nie mogłoby się odbyć.

STRES JAK DIABLI

Tak jest właśnie podczas tego szkolenia. Zasady bezpieczeństwa w technikach linowych i taktykę zejścia po zaporze wodnej w Solinie objaśnia im szef szkolenia Grupy Bieszczadzkiej GOPR, instruktor ratownictwa górskiego Kamil Krechlik.

– Najpierw będziecie zjeżdżali z większej wysokości w kierunku łodzi pneumatycznej bez wody, potem będzie zjazd na RIB-a na wodzie – mówi, przygotowując stanowiska na zaporze. – Kiedyś trenowaliśmy na wieży. Teraz będzie to dla was nowe doświadczenie, bo po raz pierwszy będą to zjazdy z tak znacznych wysokości. W dodatku tu jest gzyms, a ja pokażę wam, jak go pokonać, by potem bezpiecznie kontynuować zjazd. Taki gzyms możecie spotkać podczas wejścia przez okno albo tu, w Bieszczadach, gdy turysta spadł i trzeba szybko do niego dotrzeć, by udzielić mu pomocy. Każdego roku zdarzają się nam takie sytuacje, a być może ktoś z was odnajdzie go pierwszy.

Zadanie nie jest takie proste, jak może się to wydawać. Z jednej strony 50-metrowa płaska ściana i kamienie, a z drugiej – opuszczanie się na niestabilną łódź, na którą nawet przy niewielkiej fali wcale nie jest tak łatwo trafić, gdy schodzi się na linie z wysokości kilku metrów. Dla początkujących to stres jak diabli.

KOCIOŁEK

Policjanci z jednego szkolenia na następne przemieszczają się policyjnymi motorówkami. Wspierają ich koledzy z Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Funkcjonariusze i ratownicy WOPR-u od lat ze sobą współpracują, bo na wodzie mogą zazwyczaj liczyć tylko na siebie. Prezes WOPR-u Artur Szymański jest człowiekiem instytucją. Wiedza z ratownictwa wodnego czy survivalu to nie wszystko, co ma do przekazania policjantom. Zna ludzi związanych z tym miejscem. Wszystkich pustelników, ludzi, którzy tu przyjechali na dzień, a zostali na całe życie. Tuż obok obozowiska policjantów kołysze się opuszczona tratwa. Ktoś inny nie zwróciłby na nią uwagi, a on wie, że do niedawna mieszkał tu perkusista zespołu Dżem Michał Giercuskiewicz.

W grafiku zajęć każdego dnia jest czas na obiad lub kolację. Doraźnym kucharzem jest sierż. Konrad Janda. W kociołku ugotował pyszny żurek, na śniadanie serwował jajecznicę. Wszystkie palce lizać. Janda kocha gotować, ma do tego dryg i... zgodę komendanta wojewódzkiego Policji na prowadzenie własnej działalności gospodarczej



poza służbą. Oczywiście gastronomicznej. Ma potężną sylwetkę, którą budzi respekt, ale gdy mówi o kuchni, łagodnieje. Dlaczego więc wstąpił do Policji?

– Bo zawsze chciałem być policjantem! – odpowiada zdecydowanie, ale dodaje: – Nic mi jednak nie sprawi większej przyjemności, jak ktoś powie, że mu smakuje moje jedzenie.

NIGDY NIE BIEGNIJ PRZED LUFĄ

Dwaj instruktorzy z 21. Brygady Strzelców Podhalańskich prowadzą szkolenie z topografii i poruszania się w terenie, a także jak należy penetrować teren w poszukiwaniu osoby szczególnie niebezpiecznej i uzbrojonej.

Pozorant wita lądujących na brzegu policjantów serią z AKMS.

– Trzymać odległości, cały czas komunikacja między sobą. Jeśli kolega przede mną trzyma sektor na prawo, to ja na lewo. Na zakładkę – tłumaczy żołnierz, dla którego taktyka działania w takich sytuacjach to rutyna. – Gdy wycofujemy się, to środkiem. Nie przebiegamy przed lufą kolegi!

Swoje uwagi rzucił też podkom. Grzegorz Gaweł. Kiedyś służył w wojskach powietrzno-desantowych i wciąż gdzieś głęboko pod skórą czuje się żołnierzem.

– Jesteśmy tylko pododdziałem prewencji, a nie SPKP. Daleko nam do kontrterrorystów i wiemy o tym. Ale te chłopaki są fanatykami służby w dobrym tego słowa znaczeniu. Chcą być lepszymi policjantami i po to przyszli do Plutonu Wsparcia Taktycznego – mówi z przekonaniem podkom. Grzegorz Gaweł.

Trzy dni mijają szybko jak trzy godziny. Policjanci zwijają obóz, gaszą ognisko. Rozglądają się za bobrem. Chyba odpłynął przed nimi.

ANDRZEJ CHYLIŃSKI

zdj. Jacek Herok, unspplash

TYLKO SŁUŻBA

ZAJMUJĄ SIĘ TROPIENIEM I WYŁAPYWANIEM PEDOFILÓW W SIECI, ZBIERAJĄ OBCIĄŻAJĄCY ICH MATERIAŁ DOWODOWY I PRZEKAZUJĄ W RĘCE POLICJI. PRZEZ OSTATNI ROK ZORGANIZOWANE GRUPY OBYWATELSKIE POD HASŁEM „ŁOWCY PEDOFILÓW” ROSNĄ JAK GRZYBY PO DESZCZU. ICH DZIAŁANIA BUDZĄ JEDNAK KONTROWERSJE.

Z Ł A P A Ć P E D O F I L A



Nikt nie neguje angażowania się w sprawy dla nas ważne, obywatelskie, szczególnie gdy są one społecznie pożyteczne. Policja i społeczeństwo w kwestii zatrzymywania osób ze skłonnościami pedofilskimi są po tej samej stronie. Ale w całej Europie można zaobserwować trend, na który zwraca uwagę francuski pisarz F. Beigbeder w „Le Figaro”: „Wszyscy robią za gliniarzy: na ulicy, kiedy ktoś nie ma maski, i na Twitterze, kiedy napisze coś nie po naszej myśli. Krytykujemy państwo policyjne, a sami jesteśmy problemem – my, policyjni obywatele”. Jak wypracować zatem model współpracy oparty na obowiązującym prawie i z zachowaniem praw człowieka, by nie dochodziło do samosądów, linczów i społecznych wykluczeń? Odpowiedź nie jest prosta, ponieważ do głosu często dochodzą emocje.

SKALA PROBLEMU

– Skala pedofilii jest tak duża, że pracy zarówno dla Policji, jak i „łowców pedofilów” nie zabraknie jeszcze pewnie długo. Ale każdą sprawę, bezwzględnie, należy traktować w sposób indywidualny – mówi podinsp. Jarosław Kończyk z Wydziału do Walki z Handlem Ludźmi Biura Kryminalnego KGP.

W raporcie „Negatywne doświadczenia młodzieży w trakcie pandemii” Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę wykorzystywania seksualnego doświadczyło 10,2 proc. respondentów, w tym 9,2 proc. zostało wykorzystanych seksualnie bez kontaktu fizycznego, a 2,6 proc. respondentów z kontaktem fizycznym. Otrzymywanie niechcianych nagich zdjęć zgłaszało 5,2 proc. badanych (N=500). Werbowanie w internecie do celów seksualnych zgłosiło 3,4 proc. młodych ludzi.

Według policyjnej mapy zagrożeń przestępstwami na tle seksualnym takimi czynami zagrożone były 23 604 osoby. Łącznie w okresie 2019 r. – maj 2021 r. z art. 200a § 1 i 2 Kodeksu karnego popełniono 844 przestępstwa na tle seksualnym w sieci internet.

Z kolei dane Ministerstwa Sprawiedliwości informują, że skazanych prawomocnym wyrokiem z art. 200a § 1 i 2 kk w roku 2018 było 156 osób, a skazanych w I instancji w latach 2019 i 2020 – łącznie 260.

SPRAWCY PEDOFILII

Zajmują różne stanowiska i wykonują różne zawody. Działają w sposób indywidualny, ale tworzą też zorganizowane grupy przestępcze. Między innymi dlatego osoby, które przejawiają takie skłonności lub co do których są podejrzenia o działalność pedo-

filską, powinny być zawsze weryfikowane przede wszystkim przez organy ścigania.

– Żeby nazwać kogoś pedofilem, muszą wystąpić diagnostyczne kryteria pedofilii wskazujące na sprawcę przestępstwa seksualnego, w którym ofiarą jest dziecko. Kategorie zaburzeń preferencji seksualnych mieści klasyfikacja ICD-10. Oba kryteria rzetelniej ustalają rozpoznanie ICD-10-F65.4 – tam występują spełnione kryteria zaburzeń preferencji seksualnej. Co to znaczy? Osoba doświadczająca uporczywego, powtarzającego się, wzrastającego napięcia, popędu i wyobrażeń seksualnych względem przedmiotów lub zachowań. Realizuje ten popęd, ale i doznaje psychicznego bólu. Skłonności te występują co najmniej sześć miesięcy. Dalej występuje stała lub dominująca skłonność do aktywności seksualnej z dziećmi w wieku przed pokwitaniem oraz w Polsce jest to osoba powyżej 16 r.ż. i jest co najmniej pięć lat starsza od dziecka przed pokwitaniem – tłumaczy definicyjne zawiłości seksuolog kliniczny Sylwia Angelelli.

Przełomowe dla badań nad pedofilią były lata 80. XX wieku, kiedy to wśród sprawców wyodrębniono dwie grupy: fiksacyjnych i represyjnych. Dalsze badania przyniosły kolejny podział na grupę sprawców, którzy sami uważają się za dzieci, często ubierają się jak dzieci, czy interesują się tym, co małe dzieci. Zostało to wykorzystane w budowaniu typologii sprawców pedofilii w procesach wykrywczych. Drugą grupę stanowili sprawcy łagodni, uwodzicielscy i jednocześnie brutalni, którzy sami byli molestowani w dzieciństwie.

Co ciekawe, podinsp. dr Bogdan Lach, psycholog śledczy, który jako pierwszy w Polsce zajął się profilowaniem przestępców, biegły sądowy z zakresu psychologii, w wykładzie „Sprawcy pedofilii” mówi, że dwa procent w ogólnej populacji przestępców o charakterze pedofilskim należy do kobiet. Potwierdza się to w Rejestrze Sprawców Przestępstw na Tle Seksualnym.

ŁOWCY PEDOFILÓW

W Polsce działa obecnie kilka grup określających się jako „łowcy pedofilów”. Niektóre zrzeszają kilkadziesiąt osób, inne to dwuosobowe zespoły. Sami o sobie mówią jako o organizacji non-profit i jako media, choć nie wszystkie mają statut stowarzyszenia czy fundacji. Nie ujawniają swoich nazwisk, twarzy, miejsca zamieszkania ani kompetencji zawodowych. Posługują się różnymi metodami. Wszyscy wykorzystują jednak metodę „wabika”, czyli dorosłej osoby, która podaje się za dziecko do 15 r.ż. i czeka na aktywność potencjalnego dewianta. Gdy pedofil połyka haczyk, następuje korespondencja. Tak zbierają materiał dowodowy. Później jadą w kilka osób i dokonują obywatelskiego ujęcia, a właściwie rozmowy z podejrzanym przed jego domem, którą na żywo można oglądać w mediach społecznościowych. Wykorzystują również pozorantki. Przyjeżdża Policja i dokonuje właściwego zatrzymania. Następuje szybki, społeczny poklask.

– Pierwsi „łowcy pedofilów” pojawili się zaraz po nowelizacji Kodeksu karnego w 2010 r., wprowadzającej art. 200a § 1 i 2. Współpracę z Policją zaczął wówczas Krzysztof Dymkowski z Wrocławia. Nigdy jednak nie zatrzymywał podejrzanych sprawców samodzielnie – mówi podinsp. Jarosław Kończyk. – Pierwsza sprawa, zaraz po wejściu w życie nowego artykułu, była już po kilku dniach. Dostaliśmy zgłoszenie od Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę (wówczas Fundacji Dzieci Niczyje), że 12-latka nawiązała kontakt z osobą, która ma lat 27. Bardzo szybko ustaliliśmy dane personalne i miejsce ich spotkania. Małoletnia pochodziła z Podkarpacia, a mężczyzna znad morza. I nie było dla niego problemem przejechać ponad 600 km, żeby spotkać się z nią w hotelu – dodaje.

„Łowcy” sami o sobie mówią, że są profesjonalistami i nie ma się czego obawiać, jeżeli chodzi o niebezpieczne sytuacje, bo wszystko jest dopracowane. Mówią też o wielkiej satysfakcji ze swoich działań. Ale funkcjonariusze znają też przypadki, w których „łowca” okazał się sprawcą pedofilii.

– Naprawdę każda sprawa mająca związek z „łowcami pedofilów” powinna być rozpatrywana indywidualnie, w zależności od zebranego materiału dowodowego, postawienia zarzutów, skierowania aktu oskarżenia, oceny działalności, czy „łowcy” nie przekroczyli swoich uprawnień, np. za przestępstwo prowokacji (art. 200a kk w związku z art. 24 kk) – uczyła podinsp. Jarosław Kończyk z KGP. Zgodnie ze stanowiskiem Prokuratury Krajowej „łowca pedofilów”, którego działania ograniczą się do umówienia się na spotkanie, nie poniesie odpowiedzialności za przestępstwo z art. 235 kk.

LIVE Z „UJĘTYM”

Ubrani w kamizelki taktyczne wyposażone w kaburę na broń, z której wystają rękojeść pistoletu, kajdanki, pałki teleskopowe, na głowach mają kominiarki. Tak dokonują obywatelskiego ujęcia, które transmitowane jest na żywo w mediach społecznościowych. Zanim jednak zatrzymają podejrzanego, trwa rozmowa przypominająca przesłuchanie, podczas której „łowcy” zwracają się do podejrzanego bezpośrednio po imieniu. Prześledźmy jeden z wielu upubliczniętych filmów z takiego zatrzymania, np. Krzysztofa z Mazur, lat 51:

– Krzysiu, wiesz, kim jesteśmy?

– Policją.

– Nie jesteśmy Policją. Przyjechaliśmy porozmawiać o twojej aktywności w sieci internetowej – odpowiada zza kadru „łowca”.

Podają podejrzanemu Krzysztofowi kartkę, z prośbą, by przeczytał to, co napisał na czacie do „wabika”. Pytają, skąd wziął się pomysł, żeby pisać do dzieci.

– Ja się leczę psychiatrycznie – odpowiada Krzysztof.

– Masz świadomość, że zostaniesz zatrzymany przez Policję?

– Wiem – odpowiada 51-latek.

– To ja teraz poproszę kolegę, żeby poinformował patrol Policji z komendy powiatowej.

– A puszczą mnie dzisiaj? – pyta Krzysztof.

– Obawiam się, że spędzisz 48 godzin w areszcie, a policjanci i prokurator będą prowadzić czynności ustalające, czy poza naszym „wabikiem” atakowałeś inne dzieci. Zanim przyjedzie Policja, masz szansę szczerze ze mną porozmawiać.

Pod zamieszczonym pojedynczym filmem jest niemal siedem tysięcy komentarzy. Nikt nie pyta o aspekty prawne czy etyczne takiego postępowania. Jak zatem powinno to wyglądać?

– „Łowcy”, chcąc nagrywać i upubliczniać rozmowę z ewentualnym podejrzanym, powinni zwrócić się do organów procesowych o wyrażenie zgody na filmowanie. Stanowisko prokuratury jest jednak wyraźne, że nie można

upubliczniać wizerunku osób nieskazanym prawomocnym wyrokiem. Od tego są sąd i powstały Rejestr Sprawców na Tle Seksualnym – mówi podinsp. Jarosław Kończyk z KGP.

A dr Piotr Kładoczny, szef działu prawnego Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, wykładowca w Instytucie Pra-

wa Karnego Uniwersytetu Warszawskiego zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt: – Przy ocenie legalności rozpowszechniania wizerunku (czyli np. opublikowania nagrania lub zdjęcia, na którym w sposób rozpoznawalny przedstawiona jest konkretna osoba) kluczowe znaczenie ma art. 81 ustawy – Prawo autorskie, zgodnie z którym co do zasady potrzebna jest zgoda osoby przedstawionej na tym wizerunku. W przypadku działań podejmowanych przez tzw. łowców pedofilów nie zachodzą wyjątki od tej zasady. Nie ma mowy też o wyjątku określonym w art. 85 RODO. Jeżeli zatem ujęcie danej osoby zostałoby upublicznione (np. w postaci transmisji) bez jej zgody, stanowiłoby to przekroczenie prawa i podstawę odpowiedzialności cywilnej za naruszenie dóbr osobistych. Naruszenie tym cięższe, jeśli osobami uwiecznionymi na nagraniu byłyby osoby o cechach szczególnie wrażliwych, np. z niepełnosprawnością.

A takich osób wśród ujętych przez „łowców” również nie brakuje.

PRAWO DO (O)SĄDU?

Aktywność „łowców” w niektórych aspektach prawnych wywołuje kłopotliwe interpretacje zapisów. Np. w opinii niektórych orzeczeń sądu problematyczny staje się punkt, gdy osoba dorosła podająca się za dziecko nie może być pretekstem do oskarżenia pedofila. Według stanowiska Prokuratury Krajowej art. 200a kk stanowi samodzielny typ czynu zabronionego, co otwiera drogę do przypisania odpowiedzialności za popełnienie go w formie stadialnej usiłowania nieudolnego w rozumieniu art. 13 § 2 kk.

Artykuł 42 ust. 3 Konstytucji RP mówi, że: „Każdego uważa się za niewinnego, dopóki jego wina nie zostanie stwierdzona prawomocnym wyrokiem sądu”. Co oznacza, że popełnienie zabronionego czynu oraz popełnienie go w sposób zawiniony muszą być udowodnione.

zof. unsplash



„Łowcy” nie mogą zapominać, że w momencie nagrywania i upubliczniania wizerunku podejrzanego dochodzi do natychmiastowej stygmatyzacji, która niesie olbrzymie ryzyko samosądu. Podejrzani w trakcie toczącego się postępowania, mając ustanowiony dozór policyjny, wracają często do miejsca zamieszkania.

– Osobną kwestią w przypadku zatrzymań, które stosują tzw. łowcy pedofilów, jest ich legalność. Powoływanie się na art. 243 kpk (zatrzymanie obywatelskie) nie wytrzymuje krytyki – nie mamy bowiem w takiej spowodowanej sytuacji do czynienia z realnym popełnieniem przestępstwa, na którym można by było sprawcę złapać. Zaplanowane zatrzymania powinny być domeną Policji – podkreśla dr Piotr Kładoczny.

Czy podczas zatrzymań przez „łowców pedofilii” dochodzi do ujęcia na gorącym uczynku, pozostawmy ocenie prokuratury i sędziów.

– Ujęcie obywatelskie powinno być traktowane jako ostateczność. Jakie będzie miało konsekwencje, zależy zawsze od konkretnych okoliczności i indywidualnej sprawy – zwraca uwagę podinsp. Jarosław Kończyk.

A co z wyposażeniem „łowców” w środki przymusu bezpośredniego? Ten aspekt reguluje ustawa z 24 maja 2013 r. o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej (Dz. U. z 2019 r. poz. 2418), która określiła i ujednoliciła użycie lub wykorzystanie tych środków. Groźny wygląd „łowców” działa zapewne na pojedynczych podejrzanych o pedofilię. Funkcjonariusze Policji zwracają uwagę na zachowanie jednak szczególnej ostrożności w akcjach obywatelskich zatrzymań, bo można trafić na uzbrojonych, bardzo niebezpiecznych ludzi. W lutym br. na Florydzie podczas zatrzymania podejrzanego o pedofilię doszło do wymiany ognia, dwóch agentów FBI zostało zastrzelonych, a trzech rannych. Uzbrojony sprawca zmarł od kul. Dobrą zasadą jest to, by wiedzieć wcześniej, z kim ma się do czynienia. A informując Policję o wszystkich zgromadzonych danych, dajemy funkcjonariuszom szansę, by do takiej realizacji się przygotowali i zminimalizowali niebezpieczeństwo.

CO DALEJ?

Zanim zostaną wypracowane nowe algorytmy współpracy pomiędzy Policją i „łowcami”, przyjmijmy, że wszystkich nas obowiązuje to samo prawo, które wyznacza właściwe granice naszego postępowania.

IZABELA PAJDAŁA



Wybór życiowych celów i wartości determinuje często stopień wrażliwości i empatii wobec innych. Tak było z kom. Jolantą Lipowską.

Policjantką jest od 22 lat. Pracowała w pionach: prewencyjnym, dochodzeniowo-śledczym i operacyjnym. W 2009 r. postanowiła spróbować swoich sił w misji zagranicznej w ramach Jednostki Specjalnej Polskiej Policji w Kosowie. O tym spornym terytorium wiedziała wówczas jedynie tyle, że leży w granicach byłej Jugosławii i jest punktem zapalnym w tzw. kotle bałkańskim. Pomysł wyjazdu trącał egzotyką, niebezpieczeństwem i ryzykiem, ale też świeżością i chęcią poznania innej kultury oraz pracy w międzynarodowym środowisku. Nawet nie przypuszczała, że koniec końców jej działania w tym „kotle” zostaną zdeterminowane przez chęć niesienia pomocy... kosowskim psom.

PIĘĆ WOLNOŚCI

Psiaki zaczęły trafiać w jej ręce już podczas udziału w pierwszej misji, przywożone przez policjantów, którzy podczas patroli często znajdowali szczeniaki porzucone przy drodze w kartonowych pudłach. Udało jej się wówczas znaleźć dom dla kilku takich sierot.

Po ponad 10 latach ponownie wróciła do Kosowa. Kraj pod względem infrastruktury, urbanizacji zmienił się nie do poznania. Wracając po niemal dekadzie, ludziła się, że zmieniło się także traktowanie zwierząt. Niestety, ponownie zobaczyła chude, przestraszone, snujące się, zaniedbane psy. Szczeniaki biegające po drodze szybkiego ruchu lub tylko ich leżące nieruchomo truchła.

– Według moich obserwacji aspirujące do UE Kosowo nie zdało egzaminu z dojrzałości, bo w Unii Europejskiej restrykcyjnie przestrzega się przepisów dotyczących dobrostanu zwierząt, zapewniających im tzw. pięć wolności: od głodu



RATUJĄ PSY



i pragnienia, od dyskomfortu, od bólu, urazów i chorób, od strachu i stresu oraz wolność do wyrażania naturalnego zachowania – podkreśla policjantka.

MARTA, RYSIEK I LAKI

W bazie Jednostki Specjalnej Polskiej Policji w Kosowie od zawsze były jakieś psiaki. Czasami same przybłąkały się pod jednostkę, a niektóre zostały znalezione przez policjantów w fatalnym stanie i z dobrego serca przywiezione do bazy. Ale były też takie, które się w tej bazie urodziły: Marta vel Misia, Rysiek vel Boss i Laki.

Niestety, w marcu 2021 r. decyzją Security and Safety Department – wydziału obsługującego policyjną placówkę w Mitrowicy, te trzy psy zostały usunięte poza teren jednostki. To do głębi poruszyło kom. Jolantę Lipowską.

– Uważałam, że tym psem wyrządzono ogromną krzywdę. Pies będący na co dzień w towarzystwie naszych policjantów, pies, który nie musi walczyć o jedzenie i przetrwanie, nagle znajduje się w innej rzeczywistości, niestety dużo gorszej – opowiada.

Jej wrażliwość nie pozwoliła pozostawić tych trzech wspaniałych zwierząt bez pomocy. Codziennie wieczorem wychodziła za bramę jednostki i karmiła „nasze” psy. Pod jej nieobecność wspierał je inny policjant o wielkim sercu i ogromnej empatii – asp. szt. Artur Bućko. Nie mogła jednak przestać myśleć o tym, co się stanie ze zwierzętami, gdy będzie musiała wrócić do kraju.

– Usłyszałam wtedy historię o wspaniałych policjantach, misjonarzach: kom. Arkadiuszu Bednarzu, asp. szt. Annie Andrzejczuk, mł. asp. Grzegorz Siewierskim, którzy nie zważając na koszty, po zakończonej misji powrócili do Kosowa, by zabrać do domów w Polsce psiaki i koty, którymi opiekowali się w trakcie pobytu w Kosowie – wspomina kom. Jolanta Lipowska. – To moi cisi bohaterowie. Policjanci, którzy potrafili przejechać 4000 kilometrów, by dać nową przyszłość zwierzętom, które na przyszłość w Kosowie nie mogły liczyć. Pokazali, że można, że się da, tylko trzeba być odważnym, bo jeśli w życiu policjanta brakuje miejsca na odwagę, to inne cnoty są bez znaczenia. Pomyślałam, że i ja mogę, a nawet muszę zrobić coś dla Marty, Ryśka i Lakięgo!

Zacząła od znalezienia dla nich domu. Na apel odpowiedziała jej przyjaciółka – policjantka i zarazem lekarz weterynarii – kom. Agnieszka Golec. Wzięła do siebie wszystkie trzy. Pozostało jedynie zorganizować dla psów transport do Pol-

ski. W tym pomogła Ania Andrzejczuk, która wyraziła chęć przyjazdu do Kosowa i przewiezienia psów do nowego domu w Polsce.

I BIBI

W Kosowie kom. Jolanta Lipowska zaczęła załatwiać sprawy związane z dokumentacją potrzebną do wwiezienia psów na teren Strefy Schengen i Unii Europejskiej. Podczas wizyty w klinice weterynaryjnej w Mitrowicy zobaczyła nieporadnego, kulejącego szczeniaka, mającego problemy w poruszaniu się. Historia Bibi, bo tak został szczeniak nazwany, okazała się jedną z wielu, jakie w Kosowie można usłyszeć. Pies został wyrzucony z jadącego samochodu na ruchliwą drogę. – Wiedziałam, że z uwagi na „defekt” szanse Bibi na znalezienie domu w Kosowie i odpowiednie leczenie są praktycznie żadne. Postanowiłam zabrać psiaka do Polski. Zaprzyżniona fundacja próbowała znaleźć dla Bibi dom. I tu znowu serce okazali policjanci – Agnieszka i Wojciech Pireccy zaoferowali dom i opiekę dla Bibi. Po niełatwej podróży szczęśliwie wylądowałyśmy w Warszawie. Obecnie Bibi ma wspaniałą, kochającą dom, cudownych opiekunów, którzy nie przestraszyli się i nie zrazili ułomnością psa i podarowali to, co psiak może dostać najlepszego – jedzenie i komfort bycia głaskanym – wspomina policjantka.

BEZCENNA PRYZWOITOŚĆ

12 czerwca 2021 r. do naszej bazy położonej w Mitrowicy Ania i Sebastian przyjechali po naszą „kosowską policyjną trójkę” – Ryśka, Martę i Lakięgo.

Na drugi dzień psiaki były już w nowym domu – wszystkie razem, w odpowiednich warunkach.

– Na koniec przytoczę słowa mojego mentora – profesora Władysława Bartoszewskiego: „że w życiu są rzeczy, które warto, i są rzeczy, które się oplaca, nie zawsze to, co warto, się oplaca i nie zawsze to, co się oplaca, warto”. Dla mnie było warto... bo warto być przyzwoitym... przyzwoitym policjantem – mówi kom. Jolanta Lipowska.

– Moje najcieplejsze podziękowania kieruję do asp. szt. Artura Bućko, asp. szt. Ani Andrzejczuk, mł. asp. Sebastiana Wiśniewskiego, mł. asp. Grzegorza Siewierskiego, kom. Agnieszki Golec, sierż. szt. Macieja Szmida, którzy byli, dosłownie i w przenośni, współpracujący i wspierający. Dziękuję wspaniałym koleżankom i kolegom z XXXII Rotacji JSPP, którzy pomogli w organizacji transportu psiaków do Polski – wyraża wdzięczność policjantka.

wspomnień kom. JOLANTY LIPOWSKIEJ
wysłuchała IZABELA PAJDAŁA

zdj. kom. Jolanta Lipowska

Na emeryturze, ale bardzo aktywnej. Po rozstaniu z policyjnym mundurem nie zaprzestał latania. Jak sam podkreśla – pilot to bardziej pasja niż zawód. Za sterami śmigłowców spędził czterdzieści lat, teraz jego doświadczenie wykorzystywane jest w Tatrach, gdzie lata ratowniczym „Sokołem” w barwach TOPR-u.

Asp. szt. w st. spocz. Kazimierz Chaczko jest drugim w historii, po śp. Januszu Sławiku, policyjnym pilotem, który otrzymał prestiżowe wyróżnienie „Błękitne Skrzydła”. Nasza gazeta miała to szczęście, że zdążyła spotkać się z nim w lutym br., w ostatnim miesiącu jego służby na Lotnisku Warszawa-Babice, gdzie stacjonują policyjni piloci.

BŁĘKITNE SKRZYDŁA – SKROMNOŚĆ

Gwoli ścisłości trzeba przypomnieć, że po wyróżnieniu w 2010 r. śp. asp. szt. Janusza Sławika nagrodę „Błękitne Skrzydła” rok później przyznano całemu lotnictwu Policji. Niebiescy piloci zostali wtedy zbiorowo uhonorowani za bohaterstwo, poświęcenie i determinację podczas akcji ratunkowych w czasie wielkiej powodzi 2010 r. Uratowali wtedy 121 osób. Właśnie w czasie tych działań wyróżniali się dwaj policyjni lotnicy, którzy odebrali także indywidualne laury.

Honorowa nagroda „Błękitne Skrzydła” jest przyznawana od 1964 r. Laureatów wybiera kapituła wyróż-

BŁĘKITNO SKRZYDŁY NA EMERYTURZE

nienia, złożona z przedstawicieli redakcji „Skrzydlatej Polski”, gdzie zrodziła się idea nagrody, Krajowej Rady Lotnictwa ze wsparciem Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych i Aeroklubu Polskiego. W polskim świecie lotniczym wyróżnienie ma olbrzymi prestiż.

– Ta nagroda była dla mnie wielkim zaskoczeniem – mówi asp. szt. w st. spocz. Kazimierz Chaczko, który do marca 2021 r. służył na stanowisku starszego pilota, z uprawnieniami instruktora i egzaminatora lotnictwa Policji w Wydziale Operacji Lotniczych Zarządu Lotnictwa Policji Głównego Sztabu Policji KGP. – W ogóle nie wiedziałem, że ktoś do tego wyróżnienia mnie zgłosił. Dowiedziałem się po ogłoszeniu wyników. Do tej pory uważam, że chyba nie zasłużyłem na nie...

Rozmowie przysłuchuje się syn „Błękitnoskrzydłego” kom. Karol Chaczko, który od dziewięciu lat służy w Zarządzie Lotnictwa Policji GSP KGP. Teraz nie wytrzymuje i włącza się do rozmowy: „Tata ma wiele zalet, ale i jedną poważną wadę, którą jest skromność posunięta do przesady!” (o lotniczych tradycjach obu panów z rodu Chaczko piszemy w numerze specjalnym „Gazety Policyjnej” 2021, nr 1(1) w artykule „Z ojca na syna”).

Kazimierz Chaczko to oaza spokoju i cierpliwości. Nagrodę „Błękitne Skrzydła” odebrał 28 sierpnia 2013 r. w czasie obchodów Święta Lotnictwa Polskiego przy Pomniku ku czci Lotników Polskich Poległych w latach 1939–1945, który

znajduje się na Polu Mokotowskim w Warszawie. Policyjnego pilota wyróżniono za całokształt dokonań, m.in. za ocalenie życia i zdrowia ludzkiego podczas powodzi oraz loty ratownicze w Tatrach. W czasie służby w Policji został odznaczony: Krzyżem Zasługi za Dzielność, Złotym Medalem za Długoletnią Służbę, Brązowym Medalem za Zasługi dla Policji, Odznaką „Zasłużony Policjant” oraz Brązową Odznaką „Zasłużony dla Ochrony Przeciwpożarowej”.

ELEKTROWNIA KOZIENICE – PRECYZJA

Jeszcze w tym samym roku, w którym Kazimierz Chaczko odebrał „Błękitne Skrzydła”, pilotowany przez niego policyjny „Sokół” stał się sławny na całą Polskę.

4 grudnia 2013 r. w Elektrowni „Kozienice” w Świerżach Górnych zdarzył się tragiczny wypadek. Czterech monterów poniosło śmierć, spadając wraz z platformą, na której pracowali, w głąb komina. Robili od wewnątrz oględziny i prace sondażowe nieczynnej budowli przed jej planowanym skróceniem i przystosowaniem do współczesnych wymogów. Platforma z pracownikami runęła ok. 200 m w dół konstrukcji. Zaklinowała się, uniemożliwiając dotarcie do ofiar od dołu, mogła osunąć się jeszcze niżej i bezpośrednio zagrozić ratownikom. U góry kłębiły się stalowe liny, po których poruszała się platforma. Okazało się, że najbezpieczniej będzie, gdy ratownicy wejdą do wnętrza komina od góry i sprawdzą jego stan.

– To była akcja z zaskoczenia – wspomina Kazimierz Chaczko. – Poderwano załogę dyżurną, czyli nas. Zadanie polegało na opuszczeniu ratowników ze strażą pożarnej na balkonik-ga-

leryjkę okalającą szczyt komina o szerokości... człowieka.

Komin miał wysokość 300 m. Wystawały z niego stalowe pręty, liny – resztki konstrukcji feralnej windy, którą poruszali się robotnicy. Posadzenie ratowników w takich okolicznościach na wąskim balkoniku wymagało niezwykłej precyzji i opanowania. Był bardzo silny wiatr, a dodatkowo turbulencje wywołane przez komin. Na szczęście zadanie wykonywali specjaliści najwyższej klasy – strażacy z Grupy Ratownictwa Wysokościowego JRG 7 KM PSP w Warszawie i policyjny PZL W-3 „Sokół”, za którego sterami siedział Kazimierz Chaczko.

– Desant na balkonik wokół komina musiałem zrobić bez żadnego punktu odniesienia – wspomina policyjny pilot. – Trzystumetrowa konstrukcja, wiatr i widzę tylko horyzont. Cały czas byłem na naprowadzaniu, desantowanie ekip ratowniczych i ich sprzętu trwało półtorej godziny. Jeżeli chodzi o trudność i precyzję, to była najbardziej skomplikowana i wymagająca praca podczas całej mojej służby w Policji. Trochę podobnie pracuje się w TOPR-ze...

TATRY – ODWAGA

Latanie w wysokich górach to połączenie odwagi i rozwagi, precyzji i cierpliwości. Zwykle jest jednak jakiś punkt odniesienia.

Policyjni piloci znaleźli się w Tatrach, gdy śmigłowiec Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego trafił na remonty i przegląd, np. cały letni sezon 2013 r. – do 6 listopada pod Giewontem dyżurowała policyjna maszyna z mundurowymi lotnikami. Wśród nich był Kazimierz Chaczko.

– Przez ten czas robiliśmy dokładnie to, co normalnie wykonywałby TOPR-owski PZL W-3 „Sokół” – mówi „Błękitnoskrzydły” z Policji. – Akcje ratow-

niczo-ewakuacyjne, czyli zabieranie ratowników na pokład, ich desant na miejscu wypadku, podbieranie rannych, także przewożenie (na zewnątrz) tych, którzy nie przeżyli.

Tylko w 2013 r. policyjni piloci wykonali w Tatrach 355 lotów, podczas których wylatali 104 godziny, uczestnicząc w 85 akcjach ratowniczych. Udzielono pomocy 78 poszkodowanym, w akcjach poszukiwawczych odnaleziono ciała trzech osób zaginionych.

– Góry uczą pokory – zamyśla się Kazimierz Chaczko. – Uczą pokory nie tylko tych, którzy się wspinają i chodzą po nich, ale lotników również. W górach bardzo szybko mogą się zmienić warunki pogodowe. Trzeba umieć przewidywać, ale... w Tatrach wszystkiego przewidzieć się nie da. Głównym problemem są silne wiatry, bo powodują nagłe turbulencje, czasami takie rzeczy dzieją się ze śmigłowcem, że bywa mokro na plecach... Ważne są wtedy doświadczenie i opanowanie. W Tatrach trzeba tak przytrzymać zawis śmigłowca, aby ratownik, który jest na linie wyciągarki, mógł się wwieźć w ścianę, założyć tam stanowisko asekuracyjne, wpiąć się w nie i dotrzeć do poszkodowanego, który odpadł od skały podczas wspinaczki i spadł gdzieś niżej lub wisi na uprzęży. To są bardzo precyzyjne zawisy, co



do centymetra, ale jednak przeważnie jest jakiś punkt odniesienia, a w Kozienicach nie było.

Doświadczenie i zaangażowanie policyjnego pilota doceniły władze TOPR-u, które już kilka lat temu zwróciły się do niego z zapytaniem, czy nie mógłby im pomagać, pełniąc choć przez kilka dni w miesiącu dyżury na ratowniczym śmigłowcu. Po uzyskaniu zgody Komendanta Głównego Policji Kazimierz Chaczko w ramach swojego czasu wolnego niósł pomoc ofiarom wypadków w Tatrach. Teraz po przejściu na emeryturę za sterami PZL W-3 „Sokoła” TOPR-u będzie siedział znacznie częściej.

PAWEŁ OSTASZEWSKI

zdj. autor, z archiwum K. Chaczki

URATOWALI ŻYCIE



Półtorarocznemu dziecku

19 maja – Golub-Dobrzyń. Sierż. szt. Paweł Kaczmarkiewicz i sierż. Miłosz Mrugalski podczas patrolu usłyszeli rozpaczliwe wołanie. Po chwili zobaczyli biegnącą kobietę z dzieckiem na rękach. Tłumaczyła, że jej synek zaczął się dusić podczas snu. Policjanci sprawdzili funkcje życiowe i oddech, ułożyli chłopca tak, by drogi oddechowe były otwarte. Poskutkowało to powolnym powrotem oddechu. Następnie mundurowi przekazali dziecko wezwanej wcześniej służbie medycznej. (KWP w Bydgoszczy)

Mężczyźnie z pustostanu

21 maja – Gorzów Wlkp. W trakcie interwencji policjanci z gorzowskiej komendy zwrócili uwagę na kłęby gęstego dymu w oddali i postanowili sprawdzić jego źródło. Okazało się, że płoną dwie kondygnacje pustostanu. Sierżanci Marcin Wicha i Kacper Chrzanowski powiadomili dyżurnego o sytuacji i postanowili sprawdzić, czy ktoś jest w budynku. Wewnątrz znaleźli mężczyznę, który nie mógł sam wydostać się na zewnątrz, więc wynieśli go przez otwór okienny. Przybyła na miejsce straż zajęła się pożarem, a załoga pogotowia ratunkowego poparzonemu 57-latkim. (KWP w Gorzowie Wlkp.)



Nieprzytomnemu na przystanku

21 maja – Sztum. Policjantki z Referatu Ruchu Drogowego KPP w Sztumie patrolowały ulice miasta. W pewnym momencie ich uwagę zwróciła kobieta wzywająca pomocy. Ratunek potrzebny był mężczyźnie, który zasłabł na przystanku autobusowym. Sierż. szt. Weronika Krzysztofik i sierż. Dominika Mucha natychmiast przystąpiły do udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej, jednocześnie powiadomiły pogotowie ratunkowe. 73-latek został zabrany do szpitala, a gdy poczuł się lepiej, przyszedł na komendę i wręczył policjantkom kwiaty jako podziękowanie za pomoc. (KWP w Gdańsku)



Mieszkańcom płonącego budynku

23 maja – Ruszcza. W trakcie patrolu policjanci z KP w Potańcu zauważyli płonący dom. Niezwłocznie powiadomili dyżurnego ze Staszowa, a następnie dostali się do płonącego budynku i zaczęli wyprowadzać nieświadomych sytuacji mieszkańców. Akcją ewakuacyjną udało się pomyślnie zakończyć tuż przed przyjazdem straży pożarnej, która zwalczyła ogień. Sierż. szt. Marcin Grabka i post. Karol Kochanowski przekazali pięć uratowanych osób służbom medycznym. Prawdopodobną przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej. (KWP w Kielcach)



Serbskiemu motocykliście

25 maja – Kosowo. 32-letni Serb jechał motocyklem z Belgradu do miejscowości Gracаницa na południu Kosowa. Na jednym z zakrętów uderzył w barierki i spadł razem z maszyną do kilkunastometrowego wąwozu. Odnosił poważne obrażenia i nie mógł wezwać pomocy. Pięć dni później polscy policjanci patrolowali drogę i go odnaleźli. Zeszli do poszkodowanego i udzielili mu pierwszej pomocy, a potem pomagali w przetransportowaniu go w górę wąwozu do ambulansu medycznego. W akcji uczestniczyli policjanci XXXII Rotacji Jednostki Specjalnej w Kosowie: asp. szt. Artur Bućko, asp. Jacek Sierko, mł. asp. Łukasz Górski, sierż. szt. Łukasz Gawlik, sierż. szt. Przemysław Hutmański.



Małżeństwu z zadymionego mieszkania

2 czerwca – Terespol Pomorski. Do dyżurnego w KPP w Świeciu wpłynęło zgłoszenie o wydobywającym się dymie z jednego z mieszkań w bloku wielorodzinnym. Pod wskazany adres zostali skierowani policjanci z wydziału ruchu drogowego, sierż. szt. Marcin Wróblewski i sierż. Fabian Borowski. Funkcjonariusze wbiegli na klatkę schodową i po wyważeniu drzwi dostali się do mieszkania. Odnaleźli starszą kobietę, którą jeden z policjantów wyprowadził na zewnątrz. Chwilę później udało się odnaleźć leżącego na podłodze nieprzytomnego mężczyznę. Mundurowi wynieśli 65-latkę z mieszkania i udzielili mu pierwszej pomocy. Przyczyną zadymienia był garnek pozostawiony na kuchence elektrycznej. (KWP w Bydgoszczy)



Choremu mężczyźnie

2 czerwca – Kętrzyn. Sierż. szt. Natalia Klimaszewska z KP w Korszach w czasie wolnym od służby była na spacerze z dziećmi. Na progu jednego z lokali zauważyła leżącego mężczyznę, który miał uraz głowy, krwawił i się trząsał. Policjantka przekazała swoje dzieci pod opiekę przypadkowej kobiecie, a następnie zaczęła udzielać pomocy poszkodowanemu. Mężczyzna miał atak padaczki. Niestety chory stracił przytomność i przestał oddychać. Funkcjonariuszka zaczęła go reanimować i po chwili oddech wrócił, ale atak również. Po ustaniu ataku policjantka ułożyła mężczyznę w pozycji bezpiecznej i monitorowała jego funkcje życiowe. (KWP w Olsztynie)



Kierowcy tira

3 czerwca – Francja. Do operatora Wojewódzkiego Centrum Powiadamiania Ratunkowego zadzwoniła osoba z firmy transportowej i prosiła o pomoc dla ich kierowcy. Z przekazanej informacji wynikało, że znajdujący się za granicą mężczyzna przed chwilą zasłabł w ciężarówce, która stała na jednym z parkingów we Francji. Kierowca ostatecznie sił zdołał zadzwonić do pracodawcy. Oficer dyżurny z KWP w Gdańsku podkom. Tomasz Kreft skontaktował się z funkcjonariuszami z BMWP KGP, a ci przekazali dostępne informacje na temat kierowcy francuskiemu Interpolowi. Policjanci szybko zlokalizowali polską ciężarówkę i mężczyznę, który miał udar, trafił pod opiekę francuskich lekarzy. (KWP w Gdańsku)

T Nierzadko z narażeniem własnego zdrowia i życia, czasem po służbie, ale zawsze pod presją czasu – funkcjonariusze Policji co dzień pomagają i chronią również tę najważniejszą z wartości, jaką jest ludzkie życie. Oto tylko część takich właśnie interwencji, które polscy policjanci skutecznie przeprowadzili od połowy maja do połowy czerwca tego roku.

oprac.
KRZYSZTOF CHRZANOWSKI

POLICYJANT z powołania



Gdy inni liczą, ile lat im pozostało do zasłużonej policyjnej emerytury, asp. szt. Michał Strzałkowski najchętniej pozostałby w służbie na zawsze. Jego przygoda z mundurem trwała 50 lat. Był funkcjonariuszem z najdłuższym stażem w strukturach Policji. Kiedyś trzeba było ją zakończyć.

Michał Strzałkowski przeszedł na emeryturę 21 czerwca. Kilka dni wcześniej Złotą Odznakę „Zasłużony Policjant” przypiął do jego piersi Komendant Główny Policji gen. insp. Jarosław Szymczyk. Przy tej okazji padło tyle ciepłych słów, że Strzałkowski uronił łzę. – Poszedłem do służby z powołania, jak ksiądz – mówi Michał Strzałkowski. Ten pierwszy dzień w niebieskim mundurze był 16 czerwca 1971 r.

20 LAT W MILICJI

Michał Strzałkowski urodził się 17 września 1949 r. Od 1969 r. do 1971 r. odbywał zasadniczą służbę wojskową w Tarnowie, a później w Krakowie. Do cywila wyszedł wiosną i poszedł na rozmowę kwalifikacyjną do Milicji Obywatelskiej. – Nie było wtedy żadnych testów sprawnościowych, a jedynie pytania. Pierwsze

było chyba kluczowe: „Kto jest pierwszym sekretarzem partii?”. Wiadomo, Edward Gierek. Drugie: „Kto jest mistrzem Polski w piłce nożnej?”. Jak mogłem tego nie wiedzieć, skoro w wojsku byłem w Krakowie, a tytuł zdobyła Wisła Kraków. Dlaczego były takie pytania? Nie wiem. Ale właśnie tak wyglądał egzamin do MO.

Po szkoleniu w Krakowie trafił do pionu kryminalnego w Tarnowie.

– Moje pierwsze wejście do komendy rozpoczęło się od zwiedzania Izby Pamięci poświęconej dwóm zamordowanym milicjantom. To była głośna sprawa z lat 70., a sprawcami byli Zdanowicz i Cholewicki. Milicjanci złapali ich na gorącym uczynku podczas włamania i wsadzili do samochodu. Podczas jazdy Zdanowicz wyciągnął ukryty pistolet i zastrzelił funkcjonariuszy. Wizyta w Izbie Pamięci była więc moim pierwszym kontaktem z milicją.

Kolejne miejsce służby to praktyka w Nowym Targu. Wspominana jak wyjazd na wczasy...

– W magazynku stały służbowe narty. Codziennie z dzielnicowym braliśmy te narty i na nich ruszaliśmy w teren. To nie były „patrole śnieżne”, tylko normalna służba. Inaczej do większości miejsc byśmy nie dotarli – uśmiecha się Strzałkowski.

Potem był na szkoleniu w Ośrodku Szkolenia MO w Krakowie. Za murem na ul. Mogiłskiej stacjonowało ZOMO. Strzałkowski wtedy i potem sprawdzano wiele razy i na różne sposoby.

– Kiedyś musiałem zatrzymać złodzieja na basenie. Do dziś nie wiem, czy był to prawdziwy złodziej czy tylko ktoś podstawiony. Innym razem w Nowej Hucie, z pomocą funkcjonariuszki

której nie znałem, sprawdzano, czy nie jestem gadułą. Zwłaszcza wtedy, gdy człowiek nie wiedział, z kim się spotyka, musiał się pilnować podczas rozmowy. Wstąpiłem do partii, ale nie byłem w Służbie Bezpieczeństwa.

Z południa kraju przeprowadził się na Mazowsze. Węgrów, Roguszyn, Wierzbno, Kotuń.

– Służba jak to na wsi. Jest się komendantem i sprzątaczką, w dzień dyżury, a w nocy zasadzki pod sklepami, bo sporo wtedy było włamań. W 1981 r. poszedłem do Kotunia i tam była już ostra jazda. Sprawy kolejowe, włamania do wagonów, drogówka i strajki rolnicze. Tam byłem dzielnicowym, potem dochodzeniowcem, a w latach 1985–1991 komendantem posterunku.

30 LAT W POLICJI

Milicję Obywatelską zastąpiła Policja. Milicjanci stali się policjantami.

– To jest organ ścigania, robi się to samo. Może gdzieś wyżej, może gdzieś indziej miało to jakieś większe znaczenie, ale nie tam. Ludzie, ich problemy, a z nimi nasza służba, nie zmieniły się z dnia na dzień.

zdj. autor

Strzałkowski przeniósł się do Siedlec. Prowadził postępowania przygotowawcze w wydziale dochodzeniowo-śledczym, dotyczące występów przeciwko bezpieczeństwu w ruchu, życiu i zdrowiu. Podczas wieloletniej służby był również kierownikiem referatu ds. nieletnich, detektywem w sekcji kryminalnej, zajmował się problematyką nieletnich, był przewodnikiem psa, dzielnicowym. Pracował w pionach prewencji, dochodzeniowym i kryminalnym.

– W Policji zawsze czułem się sobą. Żyłem Policją. Nie przyszedłem dla kariery. Jestem aspirantem sztabowym. Ile lat? Nie wiem. Syn, który jest w Policji 31 lat, dogonił mnie ze stopniem. Sam nieraz myślałem, dlaczego jeszcze pracuję? Odpowiedź jest prosta: podoba mi się ta robota. Komuś pomogłem, ktoś przyszedł i podziękował. To było wi-

Zbigniewa Strzałkowskiego, dowiedział się, że ochraniam jego pobyt w mieście i zaprosił mnie na spotkanie.

Zwykła służba policjanta na prowincji wcale nie była zwyczajna. Świadczą o tym liczne baretki na jego mundurze wyjściowym. Odznaczeń państwowych i resortowych jest tak wiele (m.in. Złoty Krzyż Zasługi), że mógłby ich pozazdrościć niejeden generał.

MARATOŃCZYK

Michał Strzałkowski mieszka w kawalerce. Miejsca niewiele, a dekoracjami są przede wszystkim trofea sportowe. Sygnał w telefonie przypomina mu, że niedługo musi iść na trening piłkarski z miejscową drużyną kobiet. Sport zawsze był i będzie jego pasją. Trenował biegi, piłkę ręczną,

siatkówkę, boks. Gdy wstąpił do służby, zawsze był aktywny fizycznie, a bez biegania nie wyobrażał sobie życia. Jest jedną z jedenastu osób, która przebiegła wszystkie 42 maratony warszawskie, startował w ultramaratonach w kraju i za granicą, a za swój wielki sukces uważa przebiegnięcie w pięć dni 450 km z okazji 450-lecia Siedlec oraz pięciokrotnie 100 km Biel Bienna w Szwajcarii. Sport to jest to, czym przede wszystkim będzie mógł się zajmować na emeryturze. Przed nim do przebiegnięcia jeszcze Wielki Mur Chiński w przenośni.

ANDRZEJ CHYLIŃSKI

Gen. insp. Jarosław Szymczyk odznaczył Michała Strzałkowskiego Złotą Odznaką „Zasłużony Policjant”

AUDIENCJA U PAPIEŻA

Michał Strzałkowski zabezpieczał także wszystkie wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce, a w 2016 r. – podczas pielgrzymki papieża Franciszka – został zaproszony do niego na audiencję!

– Synem brata mego ojca był franciszkanin Zbigniew Strzałkowski. Duchowny jest pierwszym polskim misjonarzem, który zmarł śmiercią męczeńską. W 1991 r. w Peru zamordowali go terroryści z organizacji Świetlisty Szlak. Gdy papież Franciszek modlił się przy relikwiach



ROWEROWA RAJZA

- HANYSY NAPARZAJĄ



Damian służy w OPP w Katowicach, Mateusz w SPPP w Częstochowie. Damian wraz z przyjaciółmi zorganizował rowerową wyprawę, która miała cel charytatywny – pomoc dla Mateusza.

Wcześniej nie znali się w ogóle. Nawiązali kontakt wiosną tego roku, gdy Damian planował wycieczkę rowerową wzdłuż polskiego wybrzeża, a u Mateusza wykryto raka z przerzutami...

PRZESUNIĘTA WYPRAWA

– Ta nasza wycieczka wzdłuż wybrzeża miała być w ubiegłym roku – mówi sierż. szt. Damian Lorisz z Oddziału Prewencji Policji w Katowicach. – Wszystko zepsuta nam pandemia. Gdy nie można było się przemieszczać, odpuściliśmy przygotowania, bo nikt wtedy nie wiedział, ile to wszystko potrwa i czy w ogóle będzie można wyjechać. Chcieliśmy po prostu rowerami zdobyć nasze wybrzeże, ale podczas tegorocznych przygotowań zaczęliśmy się zastanawiać, dlaczego mają być to puste kilometry, dlaczego przy okazji komuś nie pomóc?

Rowerowa paczka – bo z Damianem na nadmorski szlak wybierali się także jego dobrzy znajomi z lat szkolnych – Ola i Piotr – zaczęła poszukiwania osoby, której można by pomóc. A że nie mieli doświadczenia w tego typu akcjach, zaczęli przeglądać internet, aby zorientować się, jak taką pomoc zorganizować.

– Nie znałem żadnej osoby, która potrzebowałaby pomocy, więc zwróciłem się do naszych związków zawodowych, bo oni takie rozeznanie mają – wyjaśnia Damian Lorisz. – Chcieliśmy, aby to był ktoś z Policji albo dziecko policjanta. Powiedzieli nam o Mateuszu. Od razu się zgodziłem, ale i on musiał wyrazić zgodę. Skontaktowałem się z nim, porozmawialiśmy. Procedura jest taka, że to on musiał założyć sobie profil na portalu pomocowym, tam musieli to zaakceptować, my staraliśmy się jak najszerzej to rozpropagować.

RATOWNIK POLICJANT

Na portalu zrzutka.pl informacja o zbiórce dla Mateusza pojawiła się w połowie maja br., dwa tygodnie przed startem na wyprawę.

Sierż. szt. Mateusz Lewandowski ma 32 lata. Do Policji wstąpił dziewięć lat temu. Od początku służy jako ratownik medyczny w Samodzielnym Pododdziale Prewencji Policji w Częstochowie. Ma żonę i dwóch synów w wieku czterech i siedmiu lat.

Tak pisze o tym, co spotkało go wiosną: „W marcu 2021 r. trafiłem do szpitala z silną dusznością. Po wykonaniu szeregu badań okazało się, że mam rozsiany proces nowotworowy. Zdiagnozowano u mnie nowotwór złośliwy jądra z przerzutami do płuc, wątroby i śledziony. Z uwagi na zły stan ogólny, niekwalifikujący się do zabiegu chirur-

gicznego, podjęto decyzję o ratunkowej chemioterapii. Mój stan był bardzo ciężki. Płuca praktycznie całe zajęte przez liczne zmiany przerzutowe, z czego największa miała 69 mm x 53 mm, wątroba powiększona, największa zmiana ogniskowa to 200 mm x 130 mm x 150 mm, śledziona – guz o wielkości 33 mm. Nigdy nie spodziewałbym się, że spotka to mnie i moją rodzinę. Choroba nie dawała wcześniej żadnych widocznych oznak. Teraz jestem w trakcie kilku cykli chemioterapii agresywnej, które znoszę ciężko. Walczę, bo mam dla kogo żyć i przecież całe życie przede mną. Serdecznie proszę o pomoc”.

– Gdy ten opis pojawił się na stronie zrzutka.pl, zrobiliśmy plakat o całej akcji i zaczęliśmy go rozsyłać przez portale społecznościowe – opowiada Damian Lorisz. – Bardzo dużo pomógł NSZZP, który również przesłał go swoimi kanałami. Pytaliśmy też inne grupy rowerowe, czy mogą udostępnić naszą rajzę. Wiadomość o wyprawie dla Mateusza bardzo szybko zaczęła krążyć po całej Polsce.

Wtedy funkcjonowała już, stworzona przez trójkę przyjaciół, grupa na FB „Rowerowe Marzenia”, na której pojawiały się bieżące informacje. Powstały koszulki na wyprawę i banner w postaci flagi, który propagował całe przedsięwzięcie.

Oddźwięk był niesamowity. Niemal zaraz po wpisie na zrzutce.pl pojawiły się pierwsze wpłaty, po kilku dniach było już ponad 10 tys. zł! Na „Rowerowych Marzeniach” trójka przyjaciół opisywała swoje przygotowania do wyprawy.

WZDŁUŻ WYBRZEŻA

Trasa rowerowej eskapady wiodła od granicy niemiecko-polskiej w Świnoujściu przez Hel do granicy z Obwodem Kaliningradzkim na Mierzei Wiślanej. Łącznie z nawrotką do Gdańska na pociąg do Katowic wyszło razem 772 km. Rowerzyści pedałowali od 1 do 8 czerwca 2021 r., z dwoma dniami odpoczynku po drodze.

Niestety, Ola nie mogła od początku uczestniczyć w rajdzie, bo nie udało się jej dostać urlopu, ale o wyprawie dowiedziała się z internetu zupełnie obca rowerzystka, która także zapragnęła wspomóc akcję i dołączyła z Warszawy na jeden z odcinków.

– Wszędzie, gdzie się zatrzymywaliśmy, wywieszaliśmy naszą flagę z informacją o pomocy dla Mateusza – mówi Damian Lorisz. – Na postojach, przy jadalniach czy na biwakach podchodzili do nas ludzie i pytali o szczegóły akcji.

W Gdańsku do dwóch przyjaciół przyjechała Ola oraz trzyosobowa reprezentacja Samodzielnego Pododdziału Prewencji Policji w Częstochowie. Zjawili się dowódca SPPP w Częstochowie podinsp. Andrzej Nowak oraz podkom. Patryk Ociepka i sierż. szt. Piotr Polak, oczywiście wszyscy z rowerami. Ostatni etap cała grupa pokonała razem.

– Chcieliśmy wesprzeć kolegów z katowickiego OPP – mówi podkom. Patryk Ociepka z SPPP w Częstochowie. – W piątek po południu ruszyliśmy do Gdańska i w sobotę byliśmy już na trasie. Relacje oglądał też Mateusz, a to wszystko robiliśmy przecież dla niego.



NADAL MOŻNA POMÓC

Gdy Rowerowa Rajza dobiegła końca, na zrzutce.pl na koncie Mateusza było 50 tys. zł! Ale pomagać w leczeniu policyjnego ratownika można do połowy września, bo tak została ustawiona zbiórka. I wpłaty cały czas napływają. 24 czerwca br. wsparcie osiągnęło wysokość 52 982 zł.

– Z uwagi na to, że nie wszyscy mogli wybrać się z nami do Gdańska, aby przejechać ostatni odcinek, postanowiliśmy zrobić wyprawę z Częstochowy do Mateusza – mówi podkom. Patryk Ociepka. – Chcieliśmy go podnieść na duchu, pokazać, że cały czas z nim jesteśmy, że czekamy na jego powrót do jednostki.

16 czerwca br. grupa rowerzystów z SPPP w Częstochowie i KPP w Kłobucku ruszyła na kilkudziesięciokilometrową trasę, aby odwiedzić Mateusza, a po drodze także Sebastiana – policjanta, który także jest w trakcie leczenia onkologicznego. Ci, którzy później wracali jeszcze rowerami do domów, zrobili po 100 km, a rekordzista – 155.

– Nie miałem zielonego pojęcia, że mnie odwiedzą – wspomina Mateusz Lewandowski. – Byłem bardzo mile zaskoczony, że tyle osób do mnie przyjechało. Cała Rowerowa Rajza, a potem te odwiedziny i taki żywy oddźwięk w całej Polsce dały mi bardzo dużo siły do dalszej walki z tym, przez co teraz przechodzę. Jak mówi mi każdy lekarz i profesor – 80 proc. sukcesu w tej walce to głowa, czyli dobre nastawienie. Trzeba pozytywnie myśleć, aby organizm walczył. Chciałbym za pośrednictwem „Gazety Policyjnej” podziękować wszystkim, którzy włączyli się w pomoc dla mnie.

PAWEŁ OSTASZEWSKI

Pomagać można cały czas, do połowy września 2021 r. Link do zrzutki: <https://zrzutka.pl/z/ai8k6h>

BYŚMY

PAMIĘTALI...

Byśmy pamiętali...
Przedwojenni policjanci powiatu ciechanowskiego 1919-1939, oprac. podinsp. Piotr Mitter, Ciechanów 2019



Bohdan Żukowski zmarł w maju 2019 r., dwa miesiące przez setnym jubileuszem powstania Policji Państwowej, uroczyste obchodzone przez współczesną formację. Nie doczekał także wydania publikacji „Byśmy pamiętali... Przedwojenni policjanci powiatu ciechanowskiego 1919-1939”, ale gdy umierał, wiedział, że wszystko jest na dobrej drodze, że książka ujrzy światło dzienne, że współcześni funkcjonariusze XXI wieku będą pamiętać o swoich poprzednikach sprzed stu lat. To dzięki jego staraniom w budynku komendy w 2016 r. odstąpiono „Ścianę Pamięci Przedwojennych Ciechanowskich Policjantów”. Opisy, wspomnienia i zdjęcia stróżów prawa z okresu międzywojennego znajdują się w holu głównym budynku przed sekretariatem i gabinetami kierownictwa jednostki. Każda fotografia to osobny życiorys, to dzieje życia konkretnego człowieka, który, aby strzec porządku w państwie i bezpieczeństwa obywateli, stawiał na szali swoje zdrowie, a nawet życie. Najazd sowiecki na Polskę 17 września 1939 r. przypieczętował los przedwojennych poli-

Wszystko zaczęło się w 2015 roku, gdy do siedziby KPP w Ciechanowie przyszedł Bohdan Żukowski, syn przedwojennego komendanta miejscowego posterunku. Pan Bohdan, dziś już nieżyjący, czuł, że jego dni się wypełniają, i chciał podzielić się swoją wiedzą na temat przedwojennej policji oraz swojego ojca, starszego przodownika Stefana Żukowskiego, który do września 1939 roku kierował Posterunkiem Miejskim Policji Państwowej w Ciechanowie.

cjantów, którzy znaleźli się na ziemiach Rzeczypospolitej okupowanych przez ZSRR. Wśród nich byli także funkcjonariusze Policji Państwowej z Ciechanowa wraz ze swoim komendantem st. przod. Stefanem Żukowskim. Dziś wiemy, że ciechanowski komendant spoczywa na czwartym cmentarzu katyńskim, otwartym w 2012 r. w Bykowni. Syn przez 70 lat nie znał losów ojca. Gdy wiadomo już było, że leży w Bykowni, pan Bohdan podjął starania, aby wzorem ofiar Zbrodni Katyńskiej awansowanych w 2007 r. do pierwszego stopnia oficerskiego, nadać wyższą szarżę także zamordowanemu ojcu. Do tej pory nie udało się tego zrobić, choć wszyscy zapewniają, że formalnych przeszkód nie ma. Te i inne historie znajdzie czytelnik w przywołanej książce, która ukazała się w roku setnego jubileuszu powstania Policji Państwowej dzięki wsparciu Starostwa Powiatowego w Ciechanowie. Są tu przedwojenne zdjęcia, reprodukcje archiwalnych dokumentów dotyczących miejscowej policji, rys historyczny formacji, wspomnienia o poszczególnych funkcjonariuszach służących w Ciechanowie, a także wycinki z lokalnej prasy okresu międzywojennego. W części drugiej można zgłębić historię upamiętnienia przedwojennych funkcjonariuszy przez ich współczesnych następców, obejrzeć fotokronikę rocznicowych wydarzeń, a na ostatnich stronach zapoznać się z pełną obsadą KPP w Ciechanowie, która była w czerwcu 2019 r. Nadmienić trzeba, że książkę otrzymał każdy z ciechanowskiej jednostki.

Próżno szukać na okładce czy stronach tytułowych autora niniejszej publikacji. Odnaleźć go można dopiero wśród źródeł, z których pozyskano archiwalia. Niestety to skromność, bo opracowanie zasługuje na pochwałę za podjęty trud, który dźwignął podinsp. Piotr Mitter, naczelnik Wydziału Prewencji KPP w Ciechanowie. Jak przyznaje w przedmowie, dopingowany przez Bohdana Żukowskiego, poświęcił mnóstwo czasu i energii na gromadzenie informacji o ciechanowskich stróżach prawa II RP. Zawsze spotykał się z życzliwością i pomocą instytucji oraz osób, które te wiadomości posiadały. Podinsp. Piotr Mitter sam jest prawnikiem przedwojennego policjanta – Franciszka Mamaka, komendanta Posterunku PP w Stawiskach koło Kolna, ale... to już całkiem inna historia. Na tyle jednak ciekawa, że obiecujemy wrócić do niej w jednym z najbliższych numerów naszej gazety.

PAWEŁ OSTASZEWSKI

ROCZNICA ŚMIERCI GENERAŁA PAPAŁY

25 czerwca br. minęła 23. rocznica tragicznej śmierci nadinsp. Marka Papały. Jego grób odwiedził Komendant Główny Policji gen. insp. Jarosław Szymczyk, który złożył wieniec w imieniu swoim i całej formacji.

Przed mogiłą funkcjonariusze wystawili posterunek honorowy. Sygnalista z Orkiestry Reprezentacyjnej Policji zagrał melodię „Śpij, kolego”.

Nadinsp. Marek Papała był komendantem głównym Policji od 3 stycznia 1997 r. do 29 stycznia 1998 r. Został zamordowany strzałem z pistoletu 25 czerwca 1998 r. w Warszawie przed blokiem, w którym mieszkał. Okoliczności śmierci byłego szefa polskiej Policji do tej pory nie zostały wyjaśnione.

Nadinsp. Marek Papała został pochowany 2 lipca 1998 r. na cmentarzu parafialnym w rodzinnym Pruchniku na Podkarpaciu. Jego prochy zostały w ubiegłym roku ekshumowane i 21 lutego 2020 r. odbył się powtórny pochówek na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

PAWEŁ OSTASZEWSKI

CAŁY GARNIZON ŚLĄSKI MA AED

8 czerwca 2021 r. w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Katowicach nastąpiło przekazanie 32 defibrylatorów wraz z wyposażeniem i oznakowaniem. Urządzenia zostały zamontowane we wszystkich komendach miejskich i powiatowych garnizonu śląskiego, w pobliżu pomieszczeń służby dyżurnej – miejsca obsługi interesantów. Wyposażając wszystkie komendy miejskie i powiatowe garnizonu śląskiego w urządzenia AED, śląska policja realizuje rekomendacje w zakresie Programu Powszechnego Dostępu do Defibrylacji (Public Access Defibrillation Program). Są to działania mające na celu zwiększenie dostępności AED w miejscach publicznych.

**kom. STANISŁAW STACHOWIAK,
sierż. szt. GRZEGORZ MECNER**
Z WYDZIAŁU DOBORU I SZKOLENIA KWP KATOWICE
/ oprac. A K K



REKLAMA



„ANIMUS FORTIS 2020” DLA POLICJANTÓW

Nagroda „Animus Fortis” („Mężny Duch”) jest przyznawana za męstwo wykazane w czasie akcji ratowniczej i przedstawicielom instytucji, które znacząco wpłynęły na zmiany pozwalające skuteczniej ratować ludzkie życie.

Podczas Gali VI Kongresu Wyzwań Zdrowotnych wręczono nagrodę Dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego „Animus Fortis”. Laureatką w kategorii indywidualnej została sycowska policjantka sierż. szt. Maria Myszakowska-Lyjak, która w ubiegłym roku, w czasie wolnym od służby zauważyła wypadek drogowy – na łuku drogi doszło do czołowego zderzenia dwóch samochodów. W zdarzeniu uczestniczyli m.in. kobieta w ciąży i trzyletni chłopczyk. Policjantka bez chwili wahania zaczęła udzielać pomocy poszkodowanym, jednocześnie powiadamiając służby ratownicze i odłączając akumulatory uszkodzonych aut, aby nie doszło do wybuchu.

Kapituła wyróżniła również dyplomem honorowym w kategorii indywidualnej sierż. Mateusza Prokopka z OPP w Krakowie, który otrzymał wyróżnienie za działania podjęte w maju ubiegłego roku, kiedy to wracając po zakończonej służbie do domu, na wysokości miejscowości Nowe Brzesko dostrzegł zdarzenie drogowe. Podjął czynności ratownicze wobec poszkodowanego, który miał liczne obrażenia ciała i był zakleszczony w pojeździe. Po przybyciu na miejsce zastępu straży pożarnej pomagał w ewakuacji mężczyzny z wraku. Podczas tej akcji sam został ranny.

Tegoroczna edycja „Animus Fortis” została objęta Patronatem Honorowym Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego.

Laureatom serdecznie gratulujemy!

A W

zdj. policja dolnośląska

zdj. autor

zdj. autorzy

BOA

1 PIERWSZY KROK W CHMURACH

Na lotnisku Aeroklubu
Warszawskiego w Chrcynnie
18 maja 2021 roku
kandydaci do wydziałów
bojowych CPKP „BOA”
wykonywali swoje
pierwsze skoki...





BOA

TO
NASZ
ZNAK
FIRMOWY

z insp. Dariuszem Ziębą,

dowódcą Centralnego Pododdziału

Kontrterrorystycznego Policji „BOA”

rozmawia Andrzej Chyliński



ne. Widać jednak komendant Andrzej Szymczyk przedstawił ówczesnemu ministrowi SWiA Mariuszowi Błaszczakowi na tyle mocne argumenty, że ten zgodził się, by jednostka pozostała w niezmienionej formie. Natomiast podczas przygotowań do ŚDM stwierdziłem, że duże znaczenie mają właściwy nadzór nad działaniami wszystkich pododdziałów AT oraz ich koordynacja.

W 2016 r. mieliśmy samodzielne pododdziały antyterrorystyczne i sekcje antyterrorystyczne w każdej komendzie wojewódzkiej Policji. Każda sekcja, każdy pododdział, mimo że był przewidziany do fizycznego zwalczania terroryzmu, różnił się wyposażeniem oraz procesem szkolenia. Żeby działać spójnie w chwilach wysokiego ryzyka i stresu, musieliśmy pracować w sposób jednomyślny. Natomiast taktyka działań trochę się różniła. Była podobna, ale nie taka sama.

Podobna to za mało.

Tak. Dlatego doszliśmy do wniosku, że jest potrzeba centralizacji wszystkich pododdziałów antyterrorystycznych. Przeobrażenia te wymusiła też ustawa z 10 czerwca 2016 r. o działaniach antyterrorystycznych, która wprowadziła zmiany w ustawie o Policji (art. 1 ust 2 po pkt. dodano pkt 3a) i nałożyła na Policję zadanie prowadzenia działań kontrterrorystycznych. Wydzieliła także działania kontrterrorystyczne z całości działań antyterrorystycznych. Policja ma za zadanie prowadzenie działań kontrterrorystycznych w przypadku, gdy nastąpi atak terrorystyczny na terenie kraju. Ustawa o działaniach antyterrorystycznych wymusiła także zmianę ustawy o Policji w zakresie wydzielenia naszej jednostki z KGP i utworzenia w miejsce Biura Operacji Antyterrorystycznych KGP Centralnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji „BOA”.

W tym roku Centralny Pododdział Kontrterrorystyczny Policji „BOA” obchodzi 45. rocznicę istnienia. Od 1976 r. jednostka przechodziła różne zawirowania, była kilka razy przekształcana, miała być rozwiązana, ale przetrwała i po ostatniej reorganizacji w 2018 r. jest silniejsza niż kiedykolwiek. To prawda?

Muszę oddać szacunek wszystkim swoim poprzednikom, którzy włożyli ogrom pracy i serca w utworzenie oraz funkcjonowanie tej jednostki. Była ona wkomponowana w różne struktury, na początku milicji, potem Policji. Byliśmy w Komendzie Stołecznej Policji, później jednym z zarządów Centralnego Biura Śledczego, potem Zarządem w Głównym Sztabie Policji Komendy Głównej Policji, a w końcu zostaliśmy Biurem Operacji Antyterrorystycznych KGP i podlegaliśmy zastępcy Komendanta Głównego Policji, który nadzorował prewencję. Ostatnią koncepcją była likwidacja BOA KGP i włączenie jej policjantów w struktury Centralnego Biura Śledczego Policji. Było to w 2016 r. Ostatecznie do tego nie doszło, głównie dzięki przychylności i działaniom nadinsp. w st. sp. Andrzeja Szymczyka, który dopilnował, byśmy pozostali jednostką.

Czyli można powiedzieć, że uciekliście spod gilotyny?

Dokładnie, bo mieliśmy być zrestrukturyzowani do dwóch wydziałów etatowo, a zadania robić te same. W perspektywie planowanego zabezpieczenia Światowych Dni Młodzieży, było to – w mojej ocenie – bardzo ryzykow-

Jednostka zachowała swoją nazwę – BOA.

BOA to znak firmowy, z tego się nie rezygnuje. Jesteśmy czynnymi uczestnikami platformy ATLAS, która zrzesza wszystkie specjalne jednostki interwencyjne (kontrterrorystyczne) Unii Europejskiej.

Na czym polegają wprowadzone zmiany?

Przede wszystkim na ujednoczeniu struktur etatowych, sprzętu, taktyki działania, procesu szkolenia – zarówno taktycznego, strzeleckiego, jak i medycznego. Wszystko po to, by nasze wspólne działania były sprawne i skuteczne. Skupiliśmy się na tym, by doprowadzić do sytuacji, gdy wszystkie działania kontrterrorystyczne oraz wszelkie inne związane z podejmowaniem wysokiego ryzyka przy zatrzymywaniu szczególnie niebezpiecznych przestępców były oparte na jasnych przepisach, poparte szkoleniami z zakresu dowodzenia działaniami kontrterrorystycznymi. Doprowadziliśmy do tego, że wszyscy zaczęliśmy rozmawiać jednym językiem. Wiedzieliśmy, na co nas stać i co możemy zrobić. Miałem taki komfort dowodzenia podczas ŚDM, że udało się skonsolidować całe „środowisko AT”.

Duże znaczenie miało też ujednoczanie struktur etatowych w jednostkach w całej Polsce. Przed zmianami, w żadnym pododdziale w kraju, nie było średniego szczebla dowodzenia, czyli kierowników sekcji. Ciągłość dowodzenia była zaburzona. Pododdziały różniły się liczbą etatów. W 2018 r. to się zmieniło. Struktury ujednoczono, dostaliśmy więcej etatów, w każdym województwie mamy Samodzielne Pododdziały Kontrterrorystyczne Policji. CPKP „BOA” jest tylko w Warszawie.

A czy to prawda, że różnice w zarobkach policjantów BOA i żołnierzy jednostek specjalnych sprawiały, że wasi funkcjonariusze zmieniali mundury?

Uważam, że jesteśmy już konkurencyjni także pod względem finansowym. Od niedawna mamy dodatek kontrterrorystyczny. W ostatnich latach zrobiliśmy ogromny przeskok technologiczny. Zostały kupione śmigłowce Black Hawk S70i, i choć są w dyspozycji GSP KGP, nie mamy problemu, by z nich korzystać podczas działań bojowych i szkoleń. Mamy nowe transportery opancerzone LTO Tur VI, dwa z nich są wyposażone w platformy szturmowe. Tymi pojazdami możemy wjechać w każdy teren, nawet skażony. Mamy beczki pirotechniczne, wyrzutniki pirotechniczne, rentgeny pirotechniczne, roboty pirotechniczne, kamizelki kuloodporne GSR (K3), hełmy kuloodporne Bush, drony, karabiny wyborowe, nowe karabinki szturmowe i pistolety maszynowe... Długo można wymieniać, ale co najważniejsze, jest to świetny sprzęt, który daje policjantom poczucie bezpieczeństwa.

Policja ma wprawdzie problem z wakacjami, ale BOA to chyba nie dotyczy?

Właśnie, że mamy wakaty. Bo nie tak łatwo jest zostać kontrterrorystą. Do naszej służby bierzemy przede wszystkim czynnych funkcjonariuszy, którzy przesłużyli w jednostkach kilka lat. Nie tylko policjantów, ale także z Państwowej Straży Pożarnej czy Straży Granicznej, mających doświadczenie medyczne czy bojowe. Nasz proces rekrutacji i przyjęcia policjanta jest bardzo długi. Kandydat przechodzi najpierw selekcję do jednostki. Podam przykład z ostatniego doboru. Zgłosiło się na niego 26 osób i z tej grupy tylko osiem przeszło proces kwalifikacji. Zostaną skierowani na badania, celem ustalenia zdolności do służby w pododdziałach kontrterrorystycznych. Są to badania medyczne i testy psychologiczne. Z tych ośmiu osób, jak pokazuje praktyka, będzie dobrze, jeśli przejdą cztery. Ciężko jest się dostać do BOA, a w dodatku u nas, brutalnie mówiąc, policjanci szybko się zużywają. Dużo potu i zdrowia zostawiają na ciągłych szkoleniach i wyjazdach, przez co szybciej odchodzą na emeryturę. Są oczywiście przypadki, że policjanci przechodzą do wojska, ale w większości są to funkcjonariusze, którzy nie mają jeszcze uprawnień emerytalnych. Kolejna sprawa jest taka, że chcemy, by nasi policjanci byli profesjonalistami w każdym calu.

Mistrzowie?

Nie, my nie potrzebujemy mistrzów świata w bieganiu, podnoszeniu ciężarów czy walce wręcz. Potrzebujemy ludzi myślących. Podstawą jest myślenie strategiczne. Ważne jest podejmowanie – mimo stresu – szybkich, mądrych, skutecznych decyzji. Takich, które pozwolą na wy-

konanie zadania i zapewnią bezpieczeństwo zespołu. Posiadających cechy wolicjonalne. My potrzebujemy ludzi, którzy potrafią grać w zespole. Mówić jednym językiem. Rozumieć się bez słów. Bo czasem nie można nic powiedzieć, odezwać się choćby szeptem. Każdy element musi być dopracowany, nie może być żadnego wylomu.

Kandydaci po całej selekcji, jeśli dostaną zgodę na przeniesienie do naszej jednostki, odbywają wyrównawczy kurs adaptacyjny. Trwa on około dziewięciu miesięcy. Po takim kursie policjant musi mieć wiedzę m.in. z zakresu taktyki i strzelania, działań wysokościowych (w tym także z wykorzystaniem śmigłowca), na wodzie, z zakresu strzelectwa wyborowego itd. Potrafić wykorzystywać cały sprzęt, który jest w wyposażeniu jednostki. Ostatni taki kurs rozpoczęło 16 osób, które przeszły wszystkie badania i testy sprawnościowe, a ukończy go tylko osiem z nich. Pozostali odpadli z różnych przyczyn. Nabawili się kontuzji w trakcie zajęć, które uniemożliwiły im dalszy proces szkolenia, albo po prostu nie wytrzymali psychicznie lub fizycznie.

Sprawność fizyczna musi iść w parze z psychiką. W naszej jednostce mamy czterech policjantów ze stopniem naukowym doktora. Teraz ludzie kształcą się w różnych kierunkach i oprócz tego, że biegle władają kilkoma językami, to również poszerzają swoją wiedzę ogólną, w tym z zakresu kontrterroryzmu. Siłą naszej jednostki jest różnorodność osobowa, ale połączona więzią współpracy. Z jednej strony są to ludzie posiadający często unikalne, indywidualne umiejętności, a z drugiej – osoby, które najlepiej działają wspólnie. Myślę, że na tym polega siła wszystkich jednostek kontrterrorystycznych. Siła jest w zespole.

Jesteście elitarną jednostką, ale bez sztandaru.

Możliwość nadania sztandaru dla BOA pojawiła się w chwili, gdy staliśmy się jednostką organizacyjną. Jesteśmy w trakcie przygotowań, ale nie zapeszczyliśmy, kiedy to nastąpi. Mam nadzieję, że jeszcze w tym roku. Uzależnione to jest od prac nad prawnymi aspektami umieszczenia symbolu naszej jednostki na sztandarze, a prace te są i czasochłonne, i długotrwałe.

Na pewno dacie radę. Dziękuję za rozmowę.

Z KART HISTORII BOA

Geneza Centralnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji „BOA” sięga utworzonego w latach 70. XX wieku Wydziału Zabezpieczenia KSMO – pierwszego pododdziału kontrterrorystycznego w naszym kraju. Polska znalazła się wówczas w awangardzie państw, które w strukturach policyjnych utworzyły siły specjalne.

Decyzja o powołaniu w ramach Milicji Obywatelskiej pododdziału sił specjalnych została poprzedzona wizytą delegacji polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Finlandii. Tam zaprezentowano nowo utworzoną jednostkę specjalną „Karhu” („niedźwiedź”). Pierwszą jednostkę kontrterrorystyczną nad Wisłą zorganizowano na mocy decyzji Ministra Spraw Wewnętrznych z 28 lutego 1976 r. w sprawie utworzenia Wydziału Zabezpieczenia Komendy Stołecznej Milicji do zwalczania aktów przemocy¹. Do stworzenia pododdziału wyznaczono płk. Waldemara Moszczańskiego, jego zastępcą został płk Edward Misztal². Program szkolenia oparto na doświadczeniach 6. Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej³.

Od 1982 r. Wydział Zabezpieczenia dysponował stale dyżurującą sekcją, mogącą natychmiast udać się na miejsce realizacji. Zgodnie z nowym zadaniem – ochroną przed uprowadzeniami statków powietrznych PLL-LOT na rejsach krajowych – powstało tzw. skrzydło LOT liczące 140 milicjantów. Zadanie to było wykonywane poprzez patrole specjalne dwu- lub trzyosobowe na pokładzie samolotu. Funkcjonariusze mieli na sobie mundury polowe typu US. Była to forma prewencji szczególnej, pokazywano siłę, która miała udaremnić jakąkolwiek próbę uprowadzenia samolotu⁴.

Po 1989 r. zmiany ustrojowe i związane z nimi rozwiązania legislacyjne doprowadziły do przekształcenia Wydziału Zabezpieczenia w Wydział Antyterrorystyczny Komendy Stołecznej Policji. Przy Komisariacie Policji Portu Lotniczego Warszawa-Okęcie utworzono Pluton Antyterrorystyczny⁵. Oprócz likwidacji pionu LOT nowością było utworzenie sekcji minersko-



-pirotechnicznej, której pierwsi członkowie szkolili się w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu. Rozpoczęto też szkolenia w USA⁶.

Dzięki zagranicznym kontaktom Polacy zdobyli doświadczenie w zakresie taktyki antyterrorystycznej oraz techniki prowadzenia walki bezpośredniej. Największe korzyści przyniosło szkolenie w miejscowości Baton Rouge – stolicy stanu Luizjana – we wrześniu 1990 r. Instruktorami byli emerytowani komandosi izraelskiej jednostki kontrterrorystycznej policji – YA’MA’M⁷. Uzyskany materiał posłużył za podstawę do opracowania wewnętrznych skryptów, a zapis wideo z zajęć na zmontowanie prawie dziewięciogodzinnego materiału dydaktycznego⁸.

Wyciągając wnioski z organizacji tego typu pododdziałów na świecie, kierownictwo wydziału postanowiło w 1992 r. dokonać kolejnych zmian jego struktury. Utworzono komórkę zajmującą się negocjacjami policyjnymi oraz szkoleniem bojowym pododdziału⁹.

Kolejne zmiany w zakresie organizacji i funkcjonowania warszawskiego pododdziału kontrterrorystycznego zaszły w 2000 r. Dotychczasowy Wydział Antyterrorystyczny Komendy Stołecznej Policji zyskał nazwę – Samodzielny Pododdział Antyterrorystyczny Policji w Warszawie. W skład struktury organizacyjnej włączono Pluton Antyterrorystyczny będący do tej pory częścią struktury organizacyjnej Komisariatu Policji Portu Lotniczego Warszawa-Okęcie oraz utworzono komórkę strzelców wyborowych.

W początkach XXI wieku dla stołecznego SPAP wybudowano całoroczny obiekt umożliwiający prowadzenie szkolenia taktycznego z użyciem amunicji ostrej, składający się z tzw. miasta opon i czteropiętrowej wieży do szkolenia z technik wysokościowych, na szczycie której znajdowała się imitacja luku bagażowego śmigłowca Mi-17.



Ustawiono też obiekty do szkoleń taktycznych z zakresu uwalniania przetrzymywanych zakładników: autobus, wagon kolejowy i samolot pasażerski Tu-134.

PIERWSZA KREW

Warszawski pododdział ma w swojej historii zdarzenia, które stanowią czarną kartę. Pierwsze, najtragiczniejsze w skutkach, miało miejsce na stacji paliw Shell w Warszawie, przy ul. Ostrobramskiej. 24 kwietnia 1996 r. ochrona znalazła czarną torbę na śmieci, z której wystawały przewody. Wbrew procedurom wyniosła podejrzany

pakunek i położyła w rogu budynku (dwóch ścian stykających się ze sobą pod kątem prostym, co w momencie wybuchu kierunkuje falę uderzeniową w jedną stronę). Na miejsce pirotechnicy przybyli o godzinie 11.30. Pirotechnik Piotr Molak („Krasnal”) postanowił zrobić dodatkowe zdjęcie w celu dokładniejszego określenia położenia zapalnika. W chwili, gdy pochylił się nad torbą, nastąpiła eksplozja, która odrzuciła go na odległość około 3-4 metrów. Na skutek odniesionych obrażeń zmarł w szpitalu przy ul. Szaserów. Pośmiertnie awansowany został do stopnia podkomisarza i odznaczony „Medalem za Dzielność”.



Na podstawie analizy wykonanych zdjęć oraz wiedzy fachowej zrekonstruowano podłożony ładunek. Wykonany był z około kilograma materiału wybuchowego (prawdopodobnie lanego trotylu), mechanizmu inicjującego zegarowego nastawionego w przedziale czasowym 1–59 minut. Mechanizm zegarowy z niewyjaśnionych przyczyn się zawiesił. Ruchy wykonywane przez pirotechnika spowodowały zwarcie obwodu inicjującego, a w efekcie – eksplozję ładunku¹⁰.

NOWE PODEJŚCIE

Początek nowego stulecia był związany z atakiem terrorystycznym z 11 września 2001 r. w Nowym Jorku i Pentagonie. Zamach ten zmienił podejście do problemu walki z terroryzmem. Już jesienią tego roku minister spraw wewnętrznych i administracji Krzysztof Janik zapowiedział utworzenie w ramach Policji jednostki, która byłaby odpowiednikiem Wojskowej Formacji Specjalnej GROM¹¹.

Pomysł ten był w istocie spełnieniem oczekiwań dotyczących stworzenia systemu pododdziałów specjalnych Policji opierających się na jednostce centralnej i pododdziałach terenowych¹². Jednak w MSWiA powstała koncepcja, żeby oddział ulokować w ramach Centralnego Biura Śledczego KGP. W ten sposób spełniono zobowiązania wobec Unii Europejskiej – powiększenia stanu etatowego CBS o 500 etatów¹³. Dalsze prace skupiały się wyłącznie na określeniu, w jakiej formule organizacyjnej należy włączyć ten oddział do CBS. Ostatecznie przyjęto rozwią-

zanie, że od 16 lutego 2003 r. będą to dwa Zarządy: Bojowy i Wsparcia Bojowego¹⁴.

MAGDALENKA

W nocy z 5 na 6 marca 2003 r. miało miejsce kolejne tragiczne wydarzenie w historii warszawskiego pododdziału kontrterrorystycznego. Podczas próby zatrzymania sprawców zabójstwa policjanta w podwarszawskich Parolach zginęli dwaj funkcjonariusze Zarządu Bojowego CBS KGP. Akcja odbyła się w Magdalence pod Warszawą.

Działania były realizowane na zlecenie funkcjonariuszy z Wydziału ds. Terroru Kryminalnego Komendy Stołecznej Policji. Realizacja rozpoczęła się o godz. 0.45, kiedy to policyjny land rover staranował bramę posesji. Od razu się zorientowano, że drzwi wejściowe znajdują się z innej strony budynku, niż to wynikało z przedstawionego w KSP szkicu. Szybko się przegrupowano (do pokonania było około 4–5 metrów). W tym czasie dowódca zespołu szturmowego, którego zadaniem była próba wejścia do budynku przez garaż, poinformował dowódcę grupy szturmowej, że jest to niemożliwe. Otrzymał polecenie podejścia wraz ze swoim zespołem pod drzwi wejściowe. W tym momencie nastąpiła silna eksplozja. Policjanci stojący pod drzwiami wejściowymi zostali rażeni odłamkami. Fala uderzeniowa odrzuciła kilku z nich na parę metrów. Dowódca grupy szturmowej na kilka chwil stracił przytomność. Bandyci rozpoczęli ostrzał miejsc wokół posesji. Używali do tego celu karabinów maszynowych, strzel-

zdj. Andrzej Chyliński, Jacek Herok

by gładkolufowej, pistoletów, rzucali też granaty. Utrudniało to prowadzenie akcji ewakuacyjnej rannych policjantów. Rozpoczęła się wymiana ognia z przestępcami, która w początkowej fazie trwała nieprzerwanie przez około 30–40 minut. Policjanci, których udało się ewakuować, byli dowożeni radiowozami do przyjeżdżających karetek pogotowia. Ze względu na ostrzał stawały one w znacznej odległości od posesji.

Wymiana ognia trwała kilka godzin i zakończyła się śmiercią bandytów. Niestety, w wyniku ran po wybuchu bomby śmierć ponieśli policjanci Marian Szczucki i Dariusz Marciniak, a 14 policjantów z grupy szturmowej zostało rannych. W kamizelkach i hełmach kuloodpornych stwierdzono ślady po odłamkach, nie zdołały one jednak przebić ich powłok. Żaden z poszkodowanych policjantów nie został ranny w wyniku postrzału¹⁵.

Jedną z konsekwencji tragicznych wydarzeń w Magdalence był powrót do idei powołania samodzielnego Biura Operacji Antyterrorystycznych KGP. Od samego początku zorganizowanie centralnego pododdziału antyterrorystycznego w dwa niezależne zarządy nie miało racji bytu. Ogromny szum polityczno-medialny wokół tych wydarzeń spowodował, że 16 czerwca 2003 r. – pół roku po wprowadzeniu wcześniejszych rozwiązań – utworzono Biuro Operacji Antyterrorystycznych KGP według pierwotnej koncepcji¹⁶.

Jednak już rok później, 1 czerwca 2004 r., BOA przekształcono w Zarząd Operacji Antyterrorystycznych (ZOA) Głównego Sztabu Policji KGP¹⁷. *De facto* była to degradacja pododdziału w strukturze Policji. Jednak policyjni komandosi nadal robili swoje – ZOA stał się członkiem i aktywnie włączył się w działalność platformy współpracy policyjnych jednostek kontrterrorystycznych państw członkowskich Unii Europejskiej – ATLAS.

CPKP „BOA”

Wiosną 2008 r. ówczesny komendant główny Policji zdecydował o powrocie do koncepcji utworzenia Biura Operacji Antyterrorystycznych KGP jako centralnego pododdziału kontrterrorystycznego. Nowelizacja ustawy o Policji z 2018 r.¹⁸ zdefiniowała Biuro Operacji Antyterrorystycznych jako Centralny Pododdział Kontrterrorystyczny Policji „BOA”, pozostawiając skrót „BOA” w nazwie pododdziału. Było to bardzo pragmatyczne rozwiązanie, ponieważ ten skrót jest swoistym „znakiem towarowym” pododdziału, rozpoznawalnym na całym świecie. W 2018 r. wprowadzono kolejne zmiany organizacyjne związane ze zwiększeniem stanu etatowego.

BOA jest wizytówką polskiej Policji. Odgrywa niezmiernie ważną rolę w systemie bezpieczeństwa wewnętrznego kraju, a także bezpieczeństwa w wymiarze europejskim, funkcjonując w ramach europejskiego systemu współdziałania pododdziałów kontrterrorystycznych.

KUBA JAŁOSZYŃSKI
oprac. CZAK

BOA

¹ K. Jałoszyński, *Centralny pododdział kontrterrorystyczny polskiej Policji – BOA KGP*, Szczytno 2016, s. 9.

² Tamże, s. 25.

³ Tamże, s. 28.

⁴ Tamże, s. 35.

⁵ Tamże, s. 106.

⁶ Tamże.

⁷ YA'MA'M – jest to skrót hebrajskiej nazwy: kontrterrorystyczny pododdział policji. Jednostka powstała na mocy decyzji premiera Izraela Icchaka Rabina w 1974 r., po wydarzeniach, które miały miejsce na północy Izraela w miejscowości Ma'alot. 15 maja

1974 r. trzech terrorystów z Demokratycznego Frontu Wyzwolenia Palestyny zajęło miejscową szkołę, biorąc za zakładników około 100 dzieci. W wyniku przeprowadzonego przez jednostkę wojskową szturm (Sayeret Mat'kal) zginęło 23 dzieci, a ponad 60 zostało rannych. Akcją tę uważa się za jedną z poważniejszych porażek antyterrorystycznych sił Izraela w walce z terroryzmem palestyńskim. Wyciągając wnioski z popełnionych błędów, rząd izraelski postanowił powołać policyjną jednostkę antyterrorystyczną, która będzie odpowiedzialna

za prowadzenia operacji antyterrorystycznych przede wszystkim na terenie Izraela. Formowanie pododdziału trwało dwa lata. W początkowym okresie tworzenia jednostki jej trzon stanowili weterani z jednostek spadochronowych oraz legendarnej brygady piechoty Golani. Pełną gotowość do podejmowania działań YA'MA'M osiągnęła w 1976 r. K. Jałoszyński, *Terroryzm antyizraelski. Przedsięwzięcia kontrterrorystyczne w Izraelu*, Warszawa 2001, s. 67.

⁸ Tamże, s. 112.

⁹ Tamże, s. 115.

¹⁰ K. Jałoszyński, *Terroryzm czy terror kryminalny w Polsce?*, Warszawa 2001, s. 63–65; za: K. Jałoszyński, *Centralny pododdział kontrterrorystyczny polskiej Policji – BOA KGP*, s. 143–144.

¹¹ Tamże, s. 195.

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 207.

¹⁴ Tamże, s. 208.

¹⁵ Tamże, s. 210–221.

¹⁶ Tamże, s. 221–222.

¹⁷ Tamże, s. 239.

¹⁸ Ustawa z 9 listopada 2018 r. o zmianie ustawy o Policji oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2019 r. poz. 15).

Nigdy

Kiedy zostali parą, ona miała 14 lat, on 27. O ich związku wiedziała cała wieś, nikogo to nie gorszyło, uważano ich za narzeczonych. Gdy pewnego dnia zniknął, gadano, że prawdopodobnie przez nią popełnił samobójstwo.

nie pozwolę

Ei odejść



Wyszedł w poniedziałek wieczorem, cztery dni temu. Do tej pory nie wrócił do domu ani nie zadzwonił. Chyba pojechał rowerem, bo roweru też nie ma – zgłosił w Komendzie Powiatowej Policji w Zakopanem brat Janusza K. w połowie lipca 2000 r.

WYSZEDŁ Z DOMU I NIE WRÓCIŁ

Policja, jak zawsze w takim przypadku, rozpoczęła działania poszukiwawcze. Z informacji uzyskanych od brata wynikało, że Janusz ostatnio chodził zdenerwowany, bo coś się psuło w jego związku z Ewą P. Zakładano m.in., że Janusz być może wyjechał ze wsi, a nie daje znaku życia, bo chce, żeby dziewczyna trochę się pomartwiła. Nie znaleziono jednak nikogo, kto widziałby mężczyznę o takim rysopisie wsiadającego do autobusu. Nigdzie nie znaleziono też roweru.

Ewa P. oświadczyła, że nie ma pojęcia, gdzie może być Janusz, potwierdziła tylko, że z nim zerwała, a on bardzo się tym przejął.

– Mówił, że odbierze sobie życie, jak go zostawię
– powtarzała mocno przejęta.

Czas płynął, a Janusz nie dawał znaku życia. Wersja o samobójstwie stała się coraz bardziej prawdopodobna. Ale przecież w takim przypadku gdzieś znaleziono by jego rower...

Ludzie we wsi długo żyli sensacyjnym zniknięciem Janusza K., plotkom i domysłom nie było końca. Wielu obwiniło Ewę, że to przez nią odebrał sobie życie.

Po kilku miesiącach zakopiańska policja zakończyła postępowanie poszukiwawcze i umorzyła sprawę.

LISTY PODPISYWANE KRWIĄ

Cztery lata później do sprawy „dziwnego zaginięcia” wrócili policjanci z krakowskiego Archiwum X.

Zaczęli od przesłuchania Wiesława K., który był bratem zaginionego. Dużo opowiadał o związku Janusza z Ewą

i o tym, że w ostatnim okresie brat był o nią bardzo zazdrosny, ponieważ docierały do niego plotki, że dziewczyna spotyka się z innym mężczyzną, niejakim Michałem M., który remontował jej dom. Brat przekazał śledczym listy, które Ewa pisała do Janusza. Przebijała z nich nieprzytomna, toksyczna miłość z jej strony. Cieszyła się, że nazywał ją „swoją suką” i „swoją ku...”, wybaczała, że ją uderzył, niektóre listy w dowód miłości podpisywała własną krwią.

Śledczy z Archiwum X sprawdzili bilingi rozmów z telefonu komórkowego Janusza K. Wynikało z nich, że w dniach przed zaginięciem Janusza i Ewa kontaktowali się codziennie, a w dniu, kiedy Janusz widziany był po raz ostatni – trzykrotnie, przy czym ostatnie połączenie było o godzinie 21.00 tuż przed jego wyjściem z domu.

Wszystko wskazywało na to, że krytycznego wieczoru doszło do spotkania

Janusza i Ewy w jej domu, być może w obecności Michała, jej nowego chłopaka. Obydwoje temu zaprzeczali, ale śledczy postanowili wnikliwie zbadać ten wątek. Zwłaszcza że w zeznaniach Ewy sprzed czterech lat było mnóstwo sprzeczności, zarówno dotyczących związku z Januszem, jak i odpowiedzi na pytanie, kiedy widziała go po raz ostatni.

Z analizy akt sprawy poszukiwawczej nie wynikała natomiast żadna przesłanka wskazująca, że zaginiony gdzieś wyjechał ani też, że mógł odebrać sobie życie. Odpadał nieszczęśliwy wypadek, bo nie było przecież ciała. No i ten nieodnaleziony rower...

Coraz bardziej prawdopodobna stała się hipoteza, że Janusz został zamordowany. A w takim razie należało szukać zwłok...

Posesję z domem, który Ewa odziedziczyła po babci, zakopiańscy policjanci przeszukiwali cztery lata wcześniej, ale nie znaleźli żadnych śladów wskazujących, że mogło tu dojść to zbrodni.

JESTEŚ MOJĄ SUKĄ!

Z listów Ewy do Janusza, a także jej późniejszych wyjaśnień rysował się obraz toksycznej miłości i specyficznego uzależnienia ofiary od kata...

Mieszkali w tej samej podhalańskiej wsi, mijali się czasem na ulicy, ale znali się tylko z widzenia. Ona miała 14 lat, gdy wracając ze szkoły, spotkała go na przystanku autobusowym, on 27. Zaczepił ją, zagadał, jaka to ładna pannica z niej wyrosła, zaprosił na spacer do lasu. Zapytał, czy spała już z facetem i czy chciałaby spróbować. Chciała. Od tej pory zostali parą: 14-letnie dziecko i 27-letni dojrzały mężczyzna. O ich związku wiedziała cała wieś. Byli razem przez siedem lat.

Przylgnęła do niego, bo okazywał jej czułość, której bardzo jej brakowało. Była bardzo samotna, nie miała rodzeństwa, a po śmierci rodziców zamieszka-

ła z babcią. Jak każde dziecko potrzebowała bliskości, jak każda dziewczyna wierzyła w romantyczną miłość. Latem chodzili na randki do lasu, później Janusz zaczął odwiedzać ją w nocy w jej pokoju. Czekali, aż w sąsiednim pokoju zaśnie babcia, wtedy Ewa otwierała okno, którym on wchodził do środka.

Z czasem romantyczne randki się skończyły, seks stawał się coraz bardziej brutalny, a słowa – wulgarne. Nazywał swoją nieletnią kochankę suką, k...ą i szmatą, bił ją po twarzy, po głowie, po brzuchu. Potem przytulał i mówił, że ją kocha nad życie. A ona szalała za nim. Nie знаła innej miłości, nie miała żadnego porównania. Była tak zakochana, że w pierwszym okresie związku, gdy nie widziała go przez kilka dni, pisała do niego listy i podpisywała krwią. W każdym zapewniała, że kocha go do szaleństwa, że tęskni, że czeka na jego pieszczoty.

Wszystko to się działo, gdy była w ostatniej klasie szkoły podstawowej. Nieraz zdarzało jej się przyjść do szkoły z sińcem pod okiem. Wychowawczynie pytała, co się stało, ona podawała pierwsze lepsze wyjaśnienie i nikt tego dalej nie dążył, mimo że we wsi wiadano, że dziewczyna tak naprawdę sama siebie wychowuje. A przede wszystkim nie było tajemnicą, że jest związana z dorosłym mężczyzną. Nie widziano w tym niczego złego, uważano ich za narzeczonych.

Gdy babcia zmarła, Ewa zamieszkała sama w odziedziczonym po niej domu. Teraz mogła już spotykać się z Januszem bez żadnych przeszkód. Miał klucz od domu, przychodził, kiedy chciał, wychodził, kiedy chciał, traktował ją jak własność. Żądał coraz więcej seksu, gdy odmawiała, gwałcił ją i był coraz bardziej brutalny. A do niej zaczęło docierać, że chyba nie na tym polega miłość...

NIGDY NIE POZWOŁĘ CI ODEJŚĆ!

Była z nim już siedem lat, gdy poznała Michała, który remontował jej dom. Był od niej starszy o trzy lata, łagodny i opiekuńczy. Doświadczyła zupełnie

innego traktowania przez mężczyznę i wtedy postanowiła wyzwolić się od Janusza. Ten, kiedy usłyszał, że Ewa chce z nim zerwać, dostał szału, zgwałcił ją i pobił dotkliwie.

– Jesteś moją suką i tak zostanie! – krzyczał. – Nigdy nie pozwolę ci odejść!

Od tej pory śledził każdy jej krok. Codziennie czekał na nią przed sklepem, w którym pracowała, i szedł razem z nią do domu. Raz zapewniał, że ją kocha, innym razem przeklinał i wyzywał. Brał ją siłą, bo Ewa już od dawna nie miała ochoty na seks z nim. Nie mogła się go pozbyć, miał klucze od jej domu. Wpadła na pomysł, żeby w napoju podawać mu środek nasenny, licząc na to, że to osłabi jego potencję i agresję. Powtarzała, że chce się z nim rozstać, ale on powtarzał, że prędzej zabije ją i siebie...

Kiedy zniknął, wyglądało na to, że odetchnęła z ulgą. Szybko ułożyła sobie życie z Michałem, urodziła córkę i była szczęśliwa. I oto nagle pewnego dnia...

POWIEM, JAK BYŁO

Michał został wezwany na przesłuchanie. Pytania śledczych dotyczyły głównie związku Ewy z Januszem. Michał twierdził, że wie o tym, iż Janusz był kiedyś partnerem jego żony, ale osobiście nigdy się z nim nie zetknął. Tego samego dnia przesłuchano także Ewę. Wiele jej odpowiedzi na pytania śledczych różniło się od tego, co mówiła cztery lata wcześniej. Nawet biorąc poprawkę na upływ czasu i zawodną pamięć, te rozbieżności były zbyt duże. Przede wszystkim Ewa twierdziła, że zerwała z Januszem na początku lipca – od tamtej pory nie przychodził do niej i nie dzwonił, podczas gdy z bilingów wyraźnie wynikało, że kłamię.

Interesująca była też operacyjnie uzyskana informacja, o tym, że w dniach, kiedy Janusz zaginął, w domu Ewy przez kilka nocy było długo włączone światło oraz że paliła w piecu, chociaż był to lipiec.

Policjanci nabierali coraz mocniejszego przeświadczenia, że to Ewa zabiła swojego byłego kochanka. Pozostawało pytanie, czy w dokonaniu zbrodni pomagał jej Michał. No i wciąż nie było wiadomo, gdzie ukryte są zwłoki.

Doświadczeni śledczy wiedzą, że w przypadku zbrodni na tle osobistym czy rodzinnym do zabójstw dochodzi najczęściej w domu, a sprawca ukrywa zwłoki niezbyt daleko, bo musi to zrobić szybko i bezpiecznie. Dom Ewy stał na skraju wsi, przy drodze prowadzącej do lasu, koło domu był nieduży ogród.

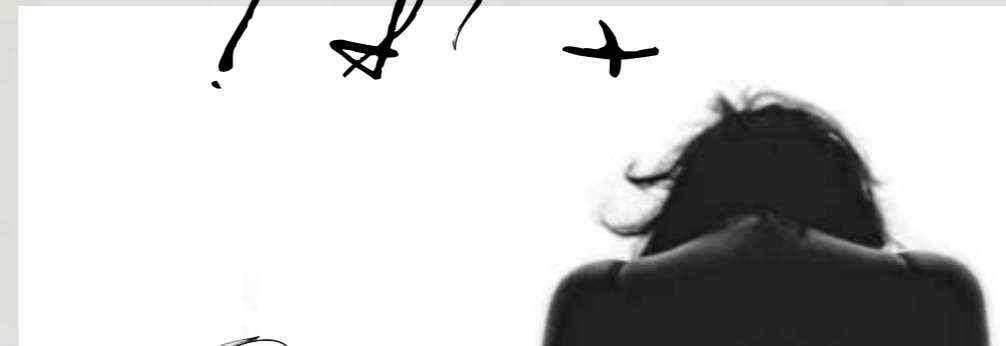
Gdy policjanci zastanawiali się, od czego zacząć przeszukania, sprawę nagle uprościła Ewa. Poddano ją i męża badaniom wariograficznym, z których wynikało, że Michał nie miał ze zbrodnią nic wspólnego, natomiast ona podczas jednego z pytań rozplakała się i powiedziała:

– Powiem wszystko, jak było....

OBRAZ ZBRODNI

Janusz przyszedł do niej wieczorem. Zażądał seksu, ona odmówiła, więc pobił ją i zgwałcił. Potem leżał nagi na wersalce i oglądał telewizję. Przysypiał, ponieważ wcześniej podał mu w piwie środek nasenny, a w niej narastała taka wściekłość i nienawiść, że postanowiła skończyć z nim raz na zawsze. Wzięła worek na śmieci, podeszła do niego od tyłu, założyła mu na głowę

nie pozwolę Ci



zdj. usplash, pixabay

i mocno zacisnęła. Rzucił się i szarpał, więc chwyciła jeszcze poduszkę i z całej siły przygniotła mu twarz.

– Nie wiem, ile czasu to trwało. Nie wiem też, skąd miałam w sobie tyle siły, że dałam radę. Gdy znieruchomiał, nie wiedziałam, co robić, dopiero wtedy do mnie dotarło, co się stało – powiedziała podczas przesłuchania.

Uświadomiła sobie, że musi coś zrobić z ciałem i że samej będzie jej trudno ukryć zwłoki, wynieść je z domu i gdzieś zakopać. W dodatku w przedpokoju stał jego rower, który też należało ukryć. Wtedy przyszedł jej do głowy pomysł z podłogą w przedpokoju. Kiedy był prowadzony remont, widziała, że podłoga z desek jest ułożona bezpośrednio na ziemi. Podczas remontu nie poprawiano tego, tylko na stare deski położone zostały panele.

Pracowała przez dwa wieczory. Odkręciła panele, zdjęła stare deski i w ziemi, która była pod nimi, wyko-

pała głęboki na około pół metra dołek. Zaciągnęła do niego martwego kochanka, obok położyła jego rower. Zasypała ziemią, ułożyła deski, przykręciła panele. Następnie w piecu spaliła ubranie i telefon komórkowy kochanka. Posprzątała dom, umyła podłogę w przedpokoju. Wszystko wyglądało idealnie, jakby nic się tu nie wydarzyło.

Policyjne oględziny domu potwierdziły te wyjaśnienia. Spod podłogi w przedpokoju wydobyto najpierw rower, a potem ludzki szkielet. Na czasce założony był czarny worek foliowy.

Przez cztery lata w domu, gdzie pod podłogą były zwłoki ekskochanka, mieszkała, spała, kochała się z mężem, wychowywała dziecko. Codziennie dziesiątki razy przechodziła przez przedpokój nad tymi zwłokami. Tylko córeczce nie pozwalała bawić się w tym miejscu...

Podczas rozprawy sądowej powiedziała, że z upływem czasu wyrzuty sumienia dopadały ją coraz mocniej i była na skraju wytrzymałości psychicznej. Myślała na przemian o samobójstwie albo o przynaniu się do tego, co zrobiła.

W listopadzie 2005 r. Sąd Okręgowy w Nowym Sączu skazał Ewę M. na najłagodniejszy możliwy wyrok – cztery lata pozbawienia wolności. Uznał, że działała pod wpływem silnego wzburzenia usprawiedliwionego okolicznościami. Uzasadniając wyrok, sędzia nazwał Janusza K. pedofilem, który zmuszał do seksu 14-letnią dziewczynkę...

ELŻBIETA SITEK

Imiona i inicjały nazwisk zostały zmienione.

POLICYJNE KALENDARIUM

90 LAT TEMU
LIPIEC 1931

11 VII – Komendant główny PP skierował do wszystkich komendantów wojewódzkich okólnik nr 1658 będący rozwinięciem wytycznych ministra spraw wewnętrznych w sprawie *odmechanizowania i racjonalizacji służby patrolowej na posterunkach wiejskich (R.K.G. nr 528)*. Sprowadzają się one do tego, *aby ze względu na zmniejszenie się stanu liczebnego policji oraz konieczność stosowania oszczędności w wydatkach przewidzianych na wypłacanie strawnego, władze przy dysponowaniu służbą policyjną kierowały się istotną potrzebą koncentracji sił policyjnych do zagrożonych miejscowości (...), stosowały odmechanizowany system służby patrolowej na posterunkach wiejskich i racjonalizację służby policyjnej, uważając zarządzenie wydane w tym kierunku za przełomowe dla całokształtu organizacji służby bezpieczeństwa publicznego w Państwie (...)*. Powoływanie się na brak środków lub sił do wykonania poszczególnych zadań służbowych, przedkładanie wniosków o powiększenie stanów osobowych, dodatkowe kredyty będą musiały być uważane w poszczególnych wypadkach za pewnego rodzaju niezaradność.

20 VII – Minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki oraz I wiceminister spraw wojskowych gen. dyw. Kazimierz Fabrycy podpisali rozporządzenie w sprawie letniego umundurowania szeregowych Policji Państwowej pełniących służbę na drogach wodnych. Powodem była troska o policjanta, o jego zdrowie i wygodę podczas pełnienia służby w skwarne dni pod palącymi promieniami słońca – jak napisał tygodnik „Na Posterunku”. Rozporządzenie umożliwiło szeregowym policji wodnej korzystanie w okresie letnim (od 15 maja do 30 września włącznie) z mundurów drelichowych w kolorze khaki, składających się z bluzy kroju koszulowego (z rozcięciem z przodu od kołnierza aż do wysokości pasa głównego, zapinanej na trzy duże metalowe guziki) oraz spodni długich, u dołu szerokich, z rozporkami po bokach (tzw. marynarskich), w które wszyte są kieszenie. Rozporządzenie ukazało się w Monitorze Polskim z 27 lipca 1931 r. poz. 247.

25 VII – W Warszawie odbyła się narada służbowa komendantów wojewódzkich PP, zwołana przez p. komendanta głównego celem omówienia najaktualniejszych spraw policyjnych chwili bieżącej. W naradzie, oprócz komendanta głównego PP, wzięli udział: nadinsp. Juliusz Geib – zastępca komendanta głównego PP, wszyscy naczelnicy wydziałów oraz oficerowie inspekcji KG PP. Obecny był również komendant główny Policji Woj. Śląskiego insp. Józef Żółtaszek. Obrady zagał komendant główny PP płk Janusz Jagrym-Maleszewski, który podkreślił konieczność podjęcia maksimum wysiłków w celu zwalczania trudności okresu przejściowego w dobie powszechnego kryzysu ekonomicznego. Następnie, z udziałem dyrektora Departamentu Politycznego MSW Aleksandra Hauke-Nowaka omawiany był problem reorganizacji służby śledczej oraz sprawa niezbędnego zwiększenia jej kadr przede wszystkim absolwentami Fachowej Szkoły Śledczej w Mostach Wielkich.

31 VII – W lesie pod Birczą (pow. dobromilski) kilku uzbrojonych bandytów urządziło zasadzkę na wóz pocztowy, który eskortował st. post. Jan Gibczyński, funkcjonariusz miejscowego posterunku. Ostrzelane z tyłu ofiary napadu (policjant i woźnica) nie miały szans na ucieczkę. Ciężko ranny policjant do końca bohatersko odpierał ataki bandytów, dopóki nie zginął. Jego pogrzeb na cmentarzu w Birczy przemienił się w powszechną manifestację. Posterunkowy Jan Gibczyński miał 39 lat, osierocił dwoje dzieci.

40 LAT TEMU
LIPIEC 1981

* Stabe zaopatrzenie sklepów, w połączeniu z decyzją rządu zmniejszającą kartkowe przydziały mięsa z jednoczesną podwyżką cen żywności spowodowały pod koniec lipca zorganizowanie w całym kraju tzw. marszów głodowych, koordynowanych przez związkowców z NSZZ Solidarność. Pierwszy odbył się 25 lipca 1981 r. w Łodzi z udziałem ok. pięć tysięcy ludzi, w kolejnych dniach podobne demonstracje miały miejsce w Krakowie, Nowym Sączu, Kutnie, Przemyślu, Piotrkowie Tryb., Łasku, Zduńskiej Woli, Puławach, Częstochowie, Ostrowcu Świętokrzyskim, Bełchatowie, Tomaszowie Maz., Żelowie i Szczecinie. 30 lipca ul. Piotrkowską w Łodzi przeszedł największy w Polsce marsz głodowy. Maszerowały w nim głównie kobiety z dziećmi. Według różnych szacunków ulicami przeszło od 20 do 100 tys. osób.

* Staraniem Woj. Zespołu ds. KRM w KW MO w Kielcach zorganizowano spotkanie kierownictwa służbowego z matkami, których co najmniej dwoje dzieci pełni milicyjną służbę. W województwie jest 46 takich matek. Przybyły wszystkie te, którym zdrowie i warunki na to pozwoliły. Wśród nich była także 82-letnia Zofia Łagowska, u której 10 osób z bliskiej rodziny pełniło lub pełni służbę w szeregach MO: trzy córki, syn, synowa, czterech zięciów i wnuczka. Aktualnie z tej rodziny pracują w organach trzy osoby: córka Wanda z mężem Władysławem (w Kielcach) oraz wnuczka Grażyna (w Warszawie).

* W Olsztynie odbyły się strefowe eliminacje krajowych zawodów funkcjonariuszy MO w wieloboju. Uczestniczyło w nich 70 zawodników z 14 komend wojewódzkich MO. Rywalizacja drużynowa przebiegała pod znakiem przewagi reprezentantów z komend w Łodzi i Olsztynie, którzy znaleźli się pierwszej piątce najlepszych wieloboistów. Największą indywidualnością okazał się szer. Henryk Prybicho (KW MO w Łodzi), który zwyciężył w trzech (na siedem rozegranych) konkurencjach, uzyskując doskonałe wyniki w rzucie granatem – 65,96 m, biegu na 800 m – 2:02,4 i w biegu na 100 m – 11,6 s.

20 LAT TEMU
LIPIEC 2001

6 VII – Sejm uchwalił ustawę o gromadzeniu, przetwarzaniu i przekazywaniu informacji kryminalnych. Dokument określa zasady postępowania w tych działaniach w zakresie wykrywania i ścigania sprawców przestępstw oraz zapobiegania i zwalczania przestępczości, a także określa podmioty właściwe w tych sprawach. Ustawa ukazała się w Dzienniku Ustaw nr 110, poz. 1189. Wejdzie w życie po sześciu miesiącach od daty opublikowania.

15 VII – W szczecińskiej KWP uruchomiono – po raz pierwszy w Polsce – komputerowy system wspomaganie dowodzenia siłami policyjnymi „Alkazar”. Został on wyposażony m.in. w nadajniki satelitarne i kamery w celu ułatwienia kierowania patrolami i zwiększenia ich mobilności.

19 VII – Sejm upoważnił Prezydenta RP do ratyfikowania konwencji Narodów Zjednoczonych skierowanej przeciwko międzynarodowej przestępczości zorganizowanej. Konwencja została opracowana z inicjatywy prezydenta A. Kwaśniewskiego, który jej ideę zgłosił w 1996 r. podczas wystąpienia na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

27 VII – Sejm po raz kolejny znowelizował ustawę o Policji, uwzględniając część poprawek wniesionych przez Senat. Policji przyznano nowe uprawnienia operacyjno-śledcze oraz rozszerzono zakres już posiadanych. Do tego rodzaju zmian należały: prawo prowadzenia za zgodą odpowiedniego prokuratora i sądu okręgowego kontroli korespondencji, zakładania podsłuchu i podglądu; uzyskanie na podobnych zasadach dostępu do tajemnic bankowych oraz informacji ubezpieczeniowych; zniesienie ograniczeń finansowych przy stosowaniu prowokacji lub zakupu kontrolowanego; prawo gromadzenia za zgodą prokuratora wiedzy o potencjalnym przestępcy, dotyczącej jego poglądów politycznych i religijnych oraz życia seksualnego i nałogów; możliwość gromadzenia i przetwarzania bez żadnych ograniczeń danych z części kodu genetycznego człowieka, pozwalających na jego identyfikację; uprawnienia do obserwowania i rejestrowania w miejscach publicznych obrazu i dźwięku.

JERZY PACIORKOWSKI

Biuro Edukacji Historycznej – Muzeum Policji KGP

Więcej informacji historycznych znajdziesz na stronie:

www.hit.policja.gov.pl

GRÓB W ŁĘCZYCY

9 czerwca br. na cmentarzu parafialnym w Łęczycy odsłonięto odnowiony nagrobek funkcjonariusza Policji Państwowej post. Mariana Antczaka, który zginął na służbie w 1929 r.

W uroczystości uczestniczyły miejscowe władze, policjanci, przedstawiciele służb mundurowych i duchowieństwa. Gospodarzem uroczystości był Bartosz Bijak, naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi. W imieniu Policji kwiaty na odnowionym grobie złożyli: zastępca komendanta powiatowego Policji w Łęczycy mł. insp. Andrzej Bukowiecki wraz ze st. asp. Mariuszem Kowalskim. Dariusz Kupisz z Towarzystwa Miłośników Ziemi Łęczyckiej przypomniał postać poległego na służbie funkcjonariusza. Gościem honorowym ceremonii była Zofia Matias, która jako dziewięcioletnia dziewczynka była świadkiem ostatniego wyjścia na służbę post. Mariana Antczaka. Teraz także podzieliła się swoimi wspomnieniami.

Post. Marian Antczak zginął zastrzelony podczas pościgu za bandytami o północy 3 listopada 1929 r. Pośmiertnie uhonorowano go Krzyżem Zasługi za Dzielność. W pierwszą rocznicę śmierci społeczeństwo Łęczycy ufundowało płytę nagrobną. Poległy policjant był 24-letnim kawalerem i pochodził z innego rejonu Polski. Jego mogiłą opiekowała się Zofia Matias, córka Maksymiliana Macudzińskiego, przedwojennego łęczyckiego policjanta. Mimo swoich stu lat nadal odwiedza ten grób. Teraz dzięki jej wytrwałym staraniom, inicjatywie Towarzystwa Miłośników Ziemi Łęczyckiej i jej realizacji przez IPN przedwojenny nagrobek został odrestaurowany.

P. O. S. T.

ZMARŁ KSIĄDZ JAN

8 lipca o godzinie 2.35 w Centralnym Szpitalu Klinicznym MSWiA w Warszawie po ciężkiej chorobie w wieku 75 lat zmarł naczelny kapelan Policji ksiądz Jan Kot SAC, który był także kapelanem KGP.

P. O. S. T.
zdj. Paweł Ostaszewski

KONFERENCJA W KIELCACH

W dniach 31 maja – 1 czerwca br. w Kielcach odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Formacje policyjne w Polsce na tle europejskich służb powołanych do zapewnienia porządku i bezpieczeństwa publicznego na przestrzeni ostatnich stu lat”. Z uwagi na stan pandemii konferencja miała formułę hybrydową. Pierwsza część odbyła się stacjonarnie w siedzibie Wyższej Szkoły Ekonomii, Prawa i Nauk Medycznych w Kielcach, kolejnego dnia łączono się online z referentami.

Całość była podzielona na cztery tematyczne panele: dzieje policji II Rzeczypospolitej, formacje policyjne w czasie II wojny światowej, organy bezpieczeństwa w latach 1945–1990 oraz okres współczesnej Policji. Wśród wielu prelegentów pierwszego panelu z referatami przybliżającymi sylwetki przedwojennych stróżów prawa wystąpili: prezes Świętokrzyskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.” w Kielcach Grażyna Szkonter oraz prezes Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.” w Łodzi Jarosław Olbrychowski.

Konferencja przygotowana została przez Instytut Pamięci Narodowej Delegaturę w Kielcach, Wydział Prawa Wyższej Szkoły Ekonomii, Prawa i Nauk Medycznych im. prof. Edwarda Lipińskiego w Kielcach we współpracy z Winnickim Instytutem Kooperatywnym w Winnicy.

P. O. S. T.

99 LAT TEMU POWSTAŁA POLICJA WOJ. ŚLĄSKIEGO

17 czerwca br. przed Grobem Policjanta Polskiego na terenie KWP w Katowicach uczczono rocznicę powołania Policji Województwa Śląskiego. W policyjnym miejscu pamięci kwiaty złożyli m.in. komendant wojewódzki Policji w Katowicach insp. Roman Rabsztyń i prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 r. z siedzibą w Katowicach Teresa Bracka.

Policja Województwa Śląskiego powstała jako niezależna od Policji Państwowej formacja dbająca o bezpieczeństwo obywateli w polskiej części Górnego Śląska. Województwo Śląskie w II Rzeczypospolitej miało daleko posuniętą autonomię – własny Sejm Śląski i własne organy bezpieczeństwa. Policja Województwa Śląskiego powstała na bazie funkcjonujących wcześniej: Żandarmerii Krajowej Śląska Cieszyńskiego, Policji Górnego Śląska, Żandarmerii Polowej Górnego Śląska i Straży Gminnej. Miała odrębnego komendanta głównego. Wielu jej funkcjonariuszy podczas wojny obronnej Polski w 1939 r. znalazło się na terenach zajętych przez ZSRR. Podobnie jak funkcjonariusze Policji Państwowej, dostali się do niewoli sowieckiej i wiosną 1940 r. zostali zgładzeni w Zbrodni Katyńskiej.

P. O. S. T.

PRZY POMNIKU W ZDUŃSKIEJ WOLI



zdj. Paulina Matysiak i skan okładki

W pierwszą rocznicę odsłonięcia pomnika upamiętniającego policjantów II Rzeczypospolitej ze Zduńskiej Woli, którzy w 1940 r. zostali zamordowani przez NKWD, odbyło się poświęcenie monumentu. Z tej okazji ukazało się także wydawnictwo przybliżające postaci przedwojennych stróżów prawa.

O inicjatywie wybudowania pomnika na starym cmentarzu w Zduńskiej Woli pisaliśmy rok temu („Policja 997” 2020, nr 6(163), s. 44). Przypomnijmy, że początkowo pomysłodawca postawienia monumentu Grzegorz Mordal chciał w ten sposób upamiętnić swojego stryja Józefa Mordala. Rodzina na inicjatywę rozrosła się wkrótce do idei uczczenia pamięci wszystkich zduńskowolskich policjantów, którzy podczas II wojny światowej znaleźli się w niewoli sowieckiej i zostali wiosną 1940 r. zamordowani. W ten sposób na miejscowym cmentarzu parafialnym stanął prawdopodobnie pierwszy w Polsce prywatny pomnik upamiętniający funkcjonariuszy Policji Państwowej, ofiary Zbrodni Katyńskiej.

Pandemia COVID-19 spowodowała, że zarówno w roku ubiegłym, jak i w tym ceremonia przy obelisku miała ograniczony, kameralny wymiar. Uroczyste otwarcie przekładano od kwiet-

nia 2020 r. na terminy późniejsze. W tym roku 22 kwietnia udało się zorganizować ceremonię poświęcenia pomnika, której dokonał ks. prałat Dariusz Kaliński. W uroczystości wzięli udział m.in.: komendant powiatowy Policji w Zduńskiej Woli insp. Małgorzata Mączyńska, prezydent miasta Konrad Pokora, dyrektor Muzeum Historii Miasta Zduńska Wola Tomasz Polkowski, prezes Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.” w Łodzi Jarosław Olbrychowski, a także kom. Michał Podgórski z KGP oraz pomysłodawca i fundator obelisku Grzegorz Mordal – krewni przedwojennego policjanta Józefa Mordala. Zebrani złożyli przed obeliskiem wiązanki kwiatów i zapalili znicze, a następnie udali się do Bazyliki pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny na Eucharystię, którą sprawowano w intencji zamordowanych w ZSRR policjantów.

Na pomniku umieszczono nazwiska 18 stróżów prawa. W ten sposób upamiętnieni są: Stefan Bendkowski, Gustaw Cuknik, Henryk Gruszczyński, Leon Jarzyński, Ignacy Kawecki, Józef Kozłowski, Adam Krajewski, Antoni Kuna, Jan Lizjusz, Józef Mordal, Franciszek Oleszczyk, Franciszek Sałaciński, Ludwik Sosnowski, Józef Szewczyk, Władysław Ukleja, Jan Wawrzyk, Kazimierz Wężykowski i Kazimierz Witulski.

W tym roku Grzegorz Mordal przygotował okolicznościowe wydawnictwo, które przybliży postaci policjantów upamiętnionych na obelisku. Nazwiska wyryte w kamieniu zyskały teraz swoje biografie, wszędzie tam, gdzie udało się odnaleźć zdjęcia, zamieszczono portrety stróżów prawa. Podany jest przebieg kariery służbowej i wszelkie dane, do których udało się dotrzeć, łącznie z numerem ewidencyjnym na liście wywozowej z obozu NKWD w Ostaszku do miejsca kaźni w Kalininie (Twerze). Pięćdziesięciodwustronicową broszurę zamykają zdjęcia sytuacyjne zduńskowolskich funkcjonariuszy II Rzeczypospolitej, fotografie z Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje, wyspy Stołbnyj na jeziorze Seliger, gdzie zlokalizowany był ostaszowski obóz oraz obelisku, który rok temu stanął w Zduńskiej Woli. Wydanie publikacji „Policjanci II RP ze Zduńskiej Woli Rok 1940 Ostaszków-Twer-Miednoje” sfinansował jej autor Grzegorz Mordal ze wsparciem przyjaciół.

PAWEŁ OSTASZEWSKI



ZBRÓDNI SPÓŁKA ZBOŃSKI



Przerzenie ogarnia, gdy się czyta szczegółowo zeznania podane przez niego samego [Zbońskiego], tych wszystkich 51 morderstw skrytobójczych, popełnionych zawsze według planu – pisał katowicki „Górnoślązak” w lipcu 1924 r. – Mordowano nożem, duszono rękoma, strzelano do bezbronnych z rewolweru. Ofiarami mordu są kobiety przeważnie, często Żydzi. Miejscem mordu najczęściej las przydrożny, pustkowie, czasem mieszkanie mordowanego. Morderstw dokonano na całym terenie b. Kongresówki i Małopolski; po każdym morderstwie zmieniano miejsce pobytu i nazwiska. Zbrodnicza para przebywała kolejno w Wilnie, Grodnie, Brześciu Litewskim, Warszawie [gdzie zamordowano, według zeznań Zbońskiego, członka misji sowieckiej] i w Krakowie.

Swoją bogatą działalność przestępczą rozpoczął Zboński w 1919 r. w Wilnie, pracując w wojskowej służbie kwatermistrzowskiej. Tam, na podstawie sfałszowanych dokumentów, defraudował z intendentury artykuły żywnościowe, umundurowanie i wszystko, co tylko można było spieniężyć. Po kilku miesiącach tych praktyk, kiedy zorientowano się, kto kradnie, Zboński zdezerterował z wojska.

Schronił się u Janiny Szykowiczowej, z którą stworzył zgrany bandycki tandem. Czy na nich wzorowali się Bonnie i Clyde, amerykańska para zbrodniarzy lat 30. ubiegłego wieku – trudno powiedzieć. Ale nie jest to wykluczone, bowiem światowa prasa sporo o naszej zabójczej spółce pisała. Początkowo grasowali w Wilnie, czerpiąc dochody ze stosunkowo drobnych kradzieży i oszustw. Unikali rozlewu krwi. Wkrótce jednak odważyli się na pierwsze morderstwo. Ofiarą padł rodzony brat Zbońskiej, który daremnie usiłował sprowadzić ją na drogę cnoty i odwieść od łamania prawa. Wściekła

W długiej galerii międzywojennych zbrodniarzy jedno z pierwszych miejsc z pewnością należy się parze Zbońskich. W stosunkowo krótkim czasie, od roku 1919 do połowy roku 1924, Stanisław Zboński – 28-letni szewc, rodem z Warszawy, i jego 22-letnia kochanka Janina Szykowiczowa, podając się za panią Zbońską – popełnili ponad 50 morderstw na tle rabunkowym, nie licząc bezkrwawych oszustw i kradzieży.

na niego Zbońska, w obawie, że brat za dużo o nich wie i może to „sprzedać” policji, bez skrupułów wydała na niego wyrok śmierci. Zboński wykonał go w lesie koło Grodna, przebijając niedoszłemu szwagrowi tętnicę szyjną.

PIERWSZY RAZ ZA KRATKAMI

Po powrocie do Wilna Zboński przebrał się w mundur podchorążego i pod nazwiskiem Karol Krause, wraz ze swą współniczką, dokonali kolejnej serii oszustw, fałszerstw i kradzieży. Zdemaskowani przez policję dostali się – bezpośrednio przed zajęciem Wilna przez bolszewików – do więzienia, skąd – wykorzystując wojenny rozgardiasz – udało im się uciec.

Shczęście im sprzyjało. Bezpośrednio potem Zboński zgłosił się do władz rosyjskich, podając się za jeńca wojennego Ilję Getmanowa, powracającego z Niemiec do Łotwy. Udało mu się nawet wyrobić dokumenty tożsamości krasnoarmiejca i nadal uprawiać złodziejski proceder.

Kiedy w kwietniu 1919 r. Wilno ponownie powróciło pod polską jurysdykcję, Zbońscy czuli, że grunt zaczyna im się palić pod nogami. Postanowili uciekać z Litwy i wyjechać do Warszawy, aby zniknąć w wielkomiejskim tłumie. Nie mieli jednak gotówki, planowali więc zabójstwo swej gospodyni, u której wynajęli pokój przy ul. Kalwaryjskiej 6.

Jak zaplanowali, tak i wykonali. Zboński udusił kobietę, w czym czynnie pomagała mu Janina Szykowicz. Spodziewali się jakiejś większej gotówki, ale nic nie znaleźli. Złota, biżuterii też nie. Zwłoki gospodyni upchnęli w piwnicy, w skrzyni na węgiel.

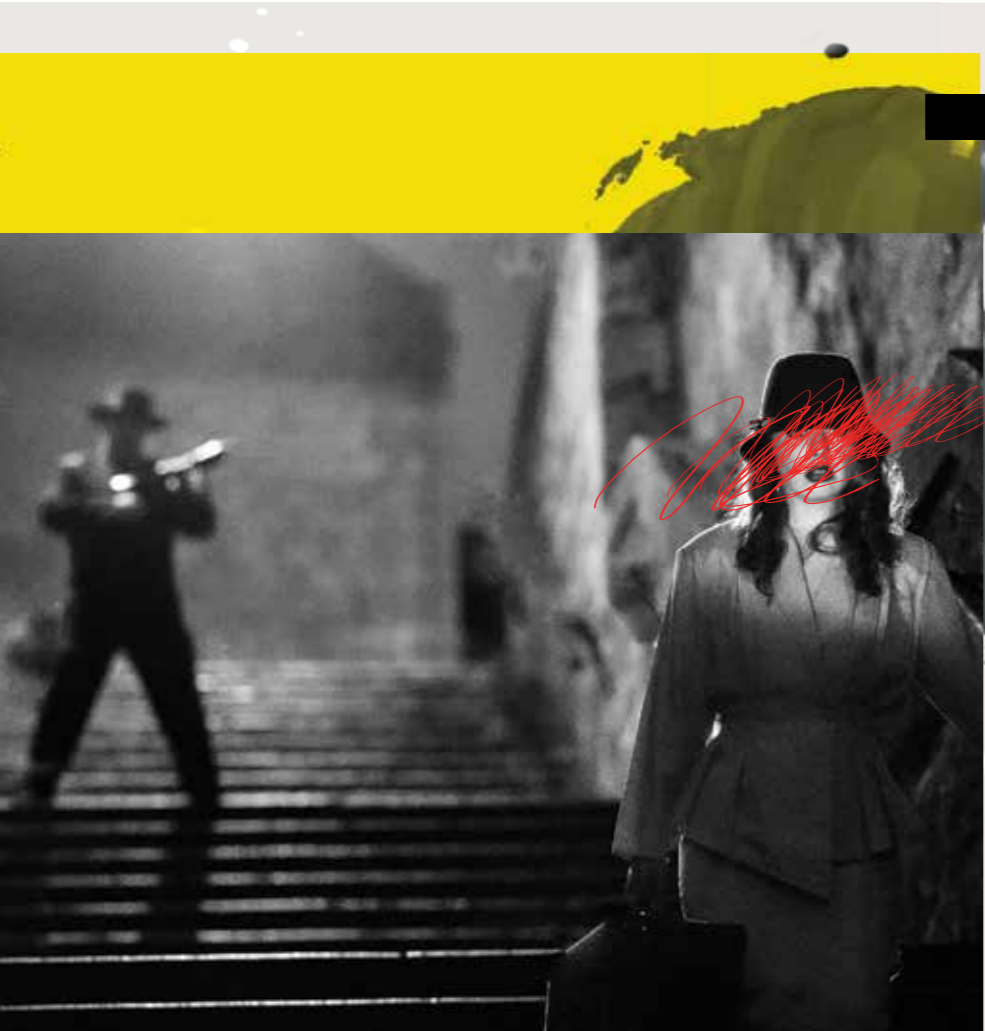
W stolicy Zboński ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem Karasiński. Zarabiał na życie jako szewc. Kiedy zapadł na żółtaczkę i trafił do szpitala, Zbońska utrzymywała się z drobnych kradzieży i prostytucji. Poznała również pewnego poznaniaka, z którym przebalowała cały miesiąc. W końcu zdradziła kochankowi, że poznaniak ma gruby portfel i warto by było go „oskubać”.

Wymyślili więc wyjazd do Sochaczewa, do rzekomych krewnych, pod pretekstem ich odwiedzin. Od stacji poszli przez las. Po półgodzinnym marszu Zbońska zaproponowała krótki odpoczynek, rozłożyła koc i wyjęła butelkę wódki. Gdy gość z Poznania sięgnął po kieliszek, siedzący z boku Zboński strzelił mu w głowę z pistoletu. Obdarłszy zabitego do koszuli, zwłoki przykryli gałęziami i leśną ściółką. Potem, jakby się nic nie stało, spokojnie wrócili na stację.

POWRÓT NA KRESY

Nie czując się pewnie na warszawskim gruncie, Zbońscy przenieśli się do Grodna, spieniężywszy uprzednio rzeczy zrabowane zabitemu. Ponieważ jednak gotówka szybko im się skończyła, a nie trafiła się żadna okazja





aure „bogatyh wujków z Ameryki”, których stać na wszystko. Po drodze, niejako z przyzwyczajenia, uśmiercili wiozącego ich furmana, którego obecność – jak słusznie rozumowali – przeczyłaby zarówno wersji o ich powrocie z oceanu, jak i materialnym dostatkowi.

Zamierzony cel z pewnością osiągnęli, pozostawiając ubogich krewnych w stanie głębokiej frustracji. Także i z tego powodu, że „wujek z Ameryki” zamiast podarować im konia i furmankę, sprzedał wszystko bogatemu Żydowi i nie zostawił ani centa.

POWRÓT DO GRODNA

Każdą podróż pociągiem Zbońscy traktowali jak preludium do nowej zbrodni. Najpierw miło rozmawiali ze współpasażerami, starając się wysondować ich status materialny, sytuację rodzinną, cel podróży, a nawet najbliższe życiowe plany, po czym – uznawszy, że nieznamy wart jest bliższego zainteresowania, proponowali swoją bezinteresowną pomoc w każdym zakresie. Byleby tylko zgodził się z nimi pójść. Jeśli komuś w tym momencie zapalała się czerwona, ostrzegawcza lampka w głowie – dziękował za zaproszenie, ratując w ten sposób życie. Niewiele jednak takich osób było, większość dawała się skusić obietnicami. Tak jak nauczycielka spod Brześcia czy reemigrantka z Rosji Maria Wasilewska, której zbytnia wiara w szczerą intencję nieznamych z pociągu kosztowała życie nie tylko jej, ale również jej męża.

Zbońscy dotarli bowiem do niego dzięki dokładnej relacji żony, która nie szczędziła szczegółów dotyczących ich rodzinnego życiorysu, ujawniając nawet aktualny adres męża w Brześciu. Dowiedziawszy się, że kobieta zmierza do siostry w Druskiennikach, przekonali ją, aby przenieść się do niego, zabierając z sobą majątek w Łosonie pod Grodnem, bo podróż pociągiem w nocy jest niebezpieczna. Ponieważ dom miał być niedaleko, zrezygnowali z dorożki, aby w pobliskim lesie zamor-

dować swoją ofiarę i ograbić ze wszystkiego. Ustalili też dokładny plan pozbycia się męża reemigrantki i przywłaszczenia spodziewanego łupu. W tym celu Zbońska przebrała się za felczerkę, Zboński zaś za sanitariusza szpitalnego i pojechali do Brześcia, do męża zamordowanej. Opowiedzieli mu zmyśloną historię o chorobie małżonki, która uległa ciężkiemu wypadkowi i leży w białostockim szpitalu. Prosił męża, aby do niej przyjechał.

Przeżony Teodor Wasilewski spakował natychmiast do torby wszystkie swoje złote 10-rublowki oraz biżuterię i razem z bandycą parą ruszył na ratunek żonie. Nie dane mu jednak było się z nią zobaczyć. Zboński bez skrupułów zastrzelił go z rewolweru w zwierzyńskim parku w Białymstoku, zgnijając cały jego majątek.

DOPÓTY DZBAN WODĘ NOSI...

Z Białegostoku – jak informował tygodnik „Na Posterunku” – *wpadają Zbońscy na krótki czas do Brześcia, gdzie mordują, a następnie obdzierają z kosztowności poznaną w drodze siostrę miłosierdzia. Pod Baranowiczami zabijają chłopca, wiozącego ich parokonną furmanką. Jednego ze zrabowanych koni sprzedają od ręki, z drugim powracają do Grodna, gdzie Zboński z równym tupeciem, jak i spokojem buduje dla konia szopę i urządza w niej licytację zwierzęcia.*

We wrześniu 1921 r. pojechali na Targi Wschodnie do Lwowa, na prestiżową międzynarodową imprezę promującą osiągnięcia przemysłu rodzimego i zagranicznego. W tłumie odwiedzających targi wyłuskali polonusa z USA, który miał nieszczęście im zaufać, polubić i nieopatrznie wyjąć przy nich zasobny portfel. Nieświadomie przypieczętował w ten sposób swój los. Zboński już go nie odstąpił. Wyczekawszy na odpowiedni moment, zaatakował i zabił swą ofiarę w... wygódce – jak podał tygodnik „Na Posterunku”, nie wdając się w szczegóły. Ponoć w portfelu miała być fortuna – 5000 dolarów.

zdj. usnspash, pixabay



Opisane w artykule przykłady makabrycznych zabójstw pary zdegenerowanych kochanków nie wyczerpują pełnego katalogu zbrodni, jakich się dopuścili w latach 1919–1924 w naszym kraju. Długo udawało im się bezkarnie zabijać i rabować niewinnych ludzi. Zbyt długo też, nabierająca dopiero doświadczeń, Policja Państwowa tylko bezradnie zabezpieczała ślady i dokumentowała ich bestialskie czyny.

Dopiero w 1923 r., dzięki skomasowanym działaniom sił policyjnych Wilna, Białegostoku, Brześcia, Grodna, a także Warszawy, analizie zgromadzonych dowodów, w tym sposobu działania sprawców, udało się wpaść na ich ślad. Zabójcza para, czując już na sobie oddech śledczych, postanowiła się rozdzielić, aby przecześć zagrożenie. Nic im to jednak nie dało.

Zboński został zatrzymany w Baranowiczach pod zarzutem zamordowania chłopca i zrabowania mu konia. Jego kochankę złapano w Wilnie na kradzieży kieszonkowej.

Dochodzenie, a później proces w sprawie pary zwyrodniałych zbrodniarzy trwały blisko dwa lata. W 1925 r. ogólnopolska prasa codziennie niemal donosiła o coraz to nowych wykrytych grabieżach i morderstwach popełnionych przez Stanisława Zbońskiego i Janinę Szykownicę. W procesie, który toczył się przed Sądem Okręgowym w Wilnie, Zboński z pełnym cynizmem przyznał się do popełnionych zbrodni, ale jako prowodyra wskazywał swoją kochankę. On miał być tylko jej bezwolnym narzędziem. Z kolei Szykownicę w ogóle nie przyznawała się do winy, o wszystko oskarżała kochanka. Symulowała chorobę, łykała w celu gwoździe, igły i tłuczone szkło. Nic to jednak nie pomogło. Obydwoje zostali skazani na karę śmierci.

Stanisław Zboński został rozstrzelany 28 maja 1925 r. w Wilnie. Janina Szykownicę zawisła na szubienicy na początku 1926 r. w więzieniu w Wołkowysku.

Bibliografia

Dalsze losy największego zbrodniarza Polski, „Słowo” 1925, nr 181 z 12 sierpnia.

Małżeństwo krwawych zbrodniarzy, „Górnoślązak” 1924 z 23 lipca.

Schwytanie potwornej zbrodniarki, „Dziennik Wileński” 1925, nr 91 z 13 kwietnia.

Zbońscy na gościnnych występach, „Nadziemiński Kurjer Polski” 1925 z 9 sierpnia.

Zbrodnicy duet, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” 1932, nr 22–23.

nadkom. KRZYSZTOF MUSIELAK

dyrektor BEH-MP KGP

JERZY PACIORKOWSKI

Biuro Edukacji Historycznej – Muzeum Policji KGP

§

ZAJĘCIE ZAROBKOWE
POZA SŁUŻBĄ *cz. 3*

Zgodnie z treścią art. 62 ust. 1 ustawy o Policji policjant nie może podejmować zajęcia zarobkowego poza służbą bez pisemnej zgody przełożonego ani wykonywać czynności lub zajęć sprzecznych z obowiązkami wynikającymi z ustawy lub podważających zaufanie do Policji.

W poprzednich artykułach zostało omówione znaczenie pojęcia „zajęcie zarobkowe” w takim kontekście, jakie nadaje mu orzecznictwo sądów administracyjnych. W związku z powyższym należy przyjąć, że zajęcie zarobkowe to każde zajęcie (czynności, działania), z którym ustawowo lub zwyczajowo łączy się otrzymanie określonej sumy pieniężnej lub innej gratyfikacji. Omówione zostały takie formy zajęcia zarobkowego, jak działalność gospodarcza, prowadzenie spółki cywilnej, a także najem i dzierżawa oraz prowadzenie gospodarstwa rolnego.

Należy podkreślić, że trudno stworzyć zamknięty katalog zdarzeń, które można zakwalifikować jako zajęcia zarobkowe poza służbą. Prawne aspekty życia społecznego są bowiem niezmiernie bogate, a ich zasób stale się powiększa. W tym artykule odniosę się do kwestii, która być może nie budziła dotychczas wielu kontrowersji, a mianowicie do wykonywania czynności członka zarządu spółdzielni i wspólnot oraz w organach fundacji.

SPÓŁDZIELNIE

Działalność spółdzielni reguluje ustawa z 16 września 1982 r. – Prawo spółdzielcze (Dz. U. z 2021 r. poz. 648). Spółdzielnia jest dobrowolnym zrzeszeniem nieograniczonej liczby osób, o zmiennym składzie osobowym i zmiennym funduszu udziałowym, które w interesie swoich członków prowadzi wspólną działalność gospodarczą. Spółdzielnia może prowadzić działalność społeczną i oświatowo-kulturalną na rzecz swoich członków i ich środowiska. Już ta definicja wskazuje, że głównym zadaniem spółdzielni jest prowadzenie działalności gospodarczej w interesie swoich członków. Spółdzielnia posiada majątek, z tym że na mocy art. 4 majątek spółdzielni jest prywatną własnością jej członków. Oczywiście nie oznacza to, że majątek ten należy w jakiś częściach do spółdzielców, ale że ma on charakter prywatny.

Spółdzielnie podlegają obowiązkowemu wpisowi do KRS. Z chwilą takiego wpisu spółdzielnia nabywa osobowość prawną. Członek spółdzielni ma prawo m.in. do: uczestniczenia w walnym zgromadzeniu lub zebraniu grupy członkowskiej, wybierania i bycia wybieranym do organów spółdzielni, a także udziału w nadwyżce bilansowej. Organami spółdzielni są: walne zgromadzenie albo zebranie grup członkowskich, rada nadzorcza oraz zarząd. Zarząd kieruje działalnością spółdzielni oraz reprezentuje ją na zewnątrz. Podejmowanie decyzji niezastrzeżonych

w ustawie lub statucie innym organom należy do zarządu. Członkiem zarządu może być zarówno osoba zatrudniona w spółdzielni (jako szczególnym podmiocie gospodarczym), jak też osoba powiązana ze spółdzielnią wyłącznie organizacyjnie, funkcjonalnie, a zatem niebędąca pracownikiem spółdzielni. Orzecznictwo opowiedziało się za możliwością świadczenia na rzecz spółdzielni w ramach członka zarządu na podstawie pozapracowniczych form zatrudnienia. Dotyczy to przede wszystkim możliwości świadczenia umów cywilnych, np. umowy zlecenia. Czy zatem każdorazowo świadczenie na rzecz spółdzielni w ramach członka zarządu musi mieć charakter odpłatny? W przypadku, gdy podstawą nawiązania takiego stosunku jest umowa o pracę z członkiem spółdzielni, to oczywiście, że tak. Tu przepisy nie pozostawiają jakichkolwiek wątpliwości. Tym samym jest możliwa do zaistnienia sytuacja, gdy policjant będący członkiem jakiejś spółdzielni zostanie w niej zatrudniony jako członek zarządu. Bez względu na taką sytuację wymaga jednak zgody przełożonego.

Czy jednakże jest możliwe świadczenie czynności członka zarządu bez wynagrodzenia? Powyższe zależy przede wszystkim od regulacji statutu spółdzielni. Załóżmy jednak, że przewiduje on taką sytuację. Zgodnie z art. 735 kc, jeżeli ani z umowy, ani z okoliczności nie wynika, że przyjmujący zlecenie zobowiązał się wykonać je bez wynagrodzenia, za wykonanie zlecenia należy się wynagrodzenie. Zatem, aby wykluczyć odpłatny charakter takiego świadczenia, niezbędne jest zawarcie jedno-

znacznego zapisu umowy zlecenia o wykonywaniu czynności członka zarządu bez wynagrodzenia. W innym przypadku wynagrodzenie takie będzie się należało. Przy czym należy przypomnieć, że zajęcie zarobkowe dotyczy także takich zdarzeń, za które co do istoty wynagrodzenie się należy, nawet jeśli policjant go nie odbierze.

Prowadzi to do konstatacji, że w gruncie rzeczy, aby móc świadczyć czynności jako członek zarządu na rzecz spółdzielni bez wynagrodzenia, nie jest wystarczające zawarcie umowy cywilnej, w której taki warunek zostanie zawarty. Jak zauważył bowiem Sąd Apelacyjny w Białymstoku w wyroku z 17 października 2019 r. sygn. akt I ACa 207/19: *„Odpłatność umowy zlecenia, jak też usług wskazanych w art. 750 kc, jest zasadą (art. 735 § 1 kc), od której wyjątki są ściśle reglamentowane i zawężająco opisywane w orzecznictwie i doktrynie. Z pewnością do takich wyjątków można zaliczyć grzesnościowy przewóz osób lub jakąkolwiek inną usługę motywowaną względami altruistycznymi, przy czym motywacja taka winna wynikać wprost z deklaracji bądź czytelnego zachowania zleceniobiorcy i nie może być dorozumiana. Oznacza to, że w praktyce to statut spółdzielni powinien przesądzać o tym, iż członek zarządu, który nie jest jednocześnie pracownikiem spółdzielni, wykonuje swoje czynności bez wynagrodzenia. Jeśli nie wprowadza on takiej regulacji, to należy poddać w wątpliwość możliwość odstąpienia od zasady ekwiwalentności świadczenia czynności w ramach członka zarządu spółdzielni.*

WSPÓLNOTA MIESZKANIOWA

Odmianą konstrukcją od powyższej stanowi ustawa z 24 czerwca 1994 r. o własności lokali (Dz. U. z 2021 r. poz. 1048). Zgodnie z art. 20 ust. 1 tej ustawy jeżeli liczba lokali wyodrębnionych i lokali niewyodrębnionych jest większa niż trzy, właściciele lokali są obowiązani podjąć uchwałę o wyborze jednoosobowego lub kilkuosobowego zarządu. Zarząd kieruje sprawami wspólnoty mieszkaniowej i reprezentuje ją na zewnątrz oraz w stosunkach między wspólnotą a poszczególnymi właścicielami lokali, natomiast właściciel lokalu pełniący obowiązki członka zarządu może żądać od wspólnoty wynagrodzenia odpowiadającego uzasadnionemu nakładowi pracy. W tym przypadku zasadą jest nieodpłatność działania właściciela na rzecz wspólnoty w ramach członka zarządu. Dopiero na wyraźne żądanie takiego właściciela należy się wynagrodzenie.

Powyższe ma znaczenie w kontekście poczynionych wyżej ustaleń. Skoro uchylenie się od przyjęcia zapłaty lub wynagrodzenia w warunkach, w których świadczenia co do zasady mają charakter odpłatny, nie powoduje, że zajęcia te nie mają charakteru zarobkowego, to świadczenie bez wynagrodzenia w sytuacji, gdy jest to zasada, nie powoduje automatycznie, że mamy do czynienia z zajęciem zarobkowym. Jeśli więc statut wspólnoty mieszkaniowej

nie przewiduje odpłatności za czynności zarządu podejmowane przez członka wspólnoty, to kierowanie sprawami wspólnoty mieszkaniowej i reprezentowanie jej na zewnątrz oraz w stosunkach między wspólnotą a poszczególnymi właścicielami lokali nie mają charakteru zajęcia zarobkowego. Taka sama sytuacja zaistnieje, gdy co prawda właściciel wystąpi z takim żądaniem, ale właściciele nie podejmą uchwały w tej mierze.

FUNDACJE

W ostatnich czasach wzrasta znaczenie fundacji. Realizowane przez nie cele nie zostały określone w sposób jednoznaczny. Ustawodawca w art. 1 ustawy z 6 kwietnia 1984 r. o fundacjach (Dz. U. z 2020 r. poz. 2167) wskazuje przykładowo na takie obszary, jak służba zdrowia, kultura, nauka, sztuka, opieka, ochrona środowiska, ochrona zabytków. Różnorodność działań fundacji powoduje, że coraz więcej ludzi nie tylko zakłada fundacje, ale także działa w ich ramach.

Każda fundacja podlega wpisowi do Krajowego Rejestru Sądowego, a podstawą jej działania jest statut. Określa on m.in. organy fundacji. Ustawa o fundacjach wymienia zasadniczo tylko zarząd jako organ kierujący jej działalnością oraz reprezentujący ją na zewnątrz. Przepisy powszechnie obowiązujące nie określają ani zasad wyboru na członka zarządu, ani charakteru prawnego, jaki łączy członka zarządu z fundacją. Jednakże mając na uwadze, że to zarząd, czyli jego członkowie działają *de facto* w imieniu i na rzecz fundacji (są piastunami organu, jakim jest zarząd), należy zauważyć, że stosunek na linii członek zarządu – fundacja musi mieć charakter prawny. Oznacza to konieczność zawarcia umowy, w której zostaną określone wzajemne prawa i obowiązki. Z punktu widzenia niniejszego artykułu najistotniejszym elementem takiej umowy jest kwestia wynagrodzenia. Trzeba podkreślić, że statut może przewidywać nieodpłatne wykonywanie zadań członka zarządu. W takim przypadku nie dojdzie do wykonywania przez policjanta zajęcia zarobkowego. Miarodajne będą tu zapisy statutu, który musi jednak w sposób jasny i wyraźny określać honorowe sprawowanie funkcji członka zarządu. Istnienie jakichkolwiek odstępstw czy też wyjątków dopuszczających możliwość pobierania wynagrodzenia bez względu na jego formę i nazwę przesądza odpłatny charakter tej funkcji, a tym samym wymaga uprzedniej zgody przełożonego na jej podjęcie.

Z fundacjami wiąże się jeszcze jedna kwestia: organizowania zbiórek pieniężnych, zwłaszcza na leczenie. Zbiórki takie są prowadzone za pośrednictwem różnorodnych fundacji, które w zakresie swego działania tworzą dla beneficjentów profile umożliwiające zbieranie w drodze wpłat indywidualnych kwot pieniężnych. Jakkolwiek osoba czy podmiot, dla którego zbiórka jest prowadzona lub który jest jej założycielem, nie zawsze otrzymuje zebrane fundusze bezpośrednio, to jednakże prowadzi to do powstania w jego majątku pewnego przysporzenia faktycznego (np. pokrycie kosztów leczenia, spłata zobowiązania czy inne). Trudno

taką działalność uznać bezpośrednio za zajęcie zarobkowe, gdyż podatkowo oparta jest na instytucji darowizny, to jednak z uwagi na transparentność funkcjonowania Policji oraz fundacji, za pośrednictwem których są one organizowane, przełożony powinien zostać poinformowany o prowadzeniu takiej zbiórki pieniędzy.

mec. MAGDALENA BĘDZIEJEWSKA - MICHALSKA
radca prawny w Biurze Kadr, Szkolenia i Obsługi Prawnej KG

Policjanci z XXXII Rotacji Jednostki Specjalnej Polskiej Policji w Kosowie okazali się bezkonkurencyjni i zwyciężyli w zawodach Scottish Highland Games. Igrzyska tradycyjnych szkockich gier odbyły się w bazie Camp Novo Selo w Kosowie.

Udział w nich wzięli również policjanci, którzy pełnią tu misję. W zawodach mundurowi musieli się zmierzyć z konkurencjami siłowymi i wytrzymałościowymi. Każdy zawodnik wykonywał pchnięcie kulą o wadze 7,26 kg, maszerował 50 m ze 100-kilogramowym obciążeniem, a także rzucał kaloszem. Uczestnicy przeciągali również samochód na czas na dystansie 50 m w trzyosobowych zespołach. Były również zmagania w zespołowym przeciąganiu liny. Jedną z najtrudniejszych konkurencji okazał się rzut drewnianym bałem. Żeby zaliczyć tę próbę, należało obrócić belkę o 180 stopni, która musiała upaść w wyznaczonym miejscu – wtedy zdobywało się najwięcej punktów. W konkurencji „Surprice running” policjanci musieli łącznie „spalić” na rowerze 120 kilokalorii, a następnie przebiec po 400 metrów z 20-kilogramową bańką z wodą, potem z workiem, później z 16-kilogramowym kettlem, a na koniec z 10-kilogramową piłką lekarską.

Polscy policjanci okazali się bezkonkurencyjni i wygrali klasyfikację generalną, pokonując pozostałe 13 drużyn z innych państw. W składzie policyjnej drużyny z Polski znaleźli się asp. Damian Wadowski z SPKP w Płocku, sierż. szt. Dariusz Podkowiński z I KP w Radomiu, asp. Grzegorz Puła z KPP w Dąbrowie Tarnowskiej, asp. Jerzy R. z SPKP w Katowicach, podkom. Konrad P. z SPKP w Kielcach oraz sierż. szt. Grzegorz L. z SPKP we Wrocławiu.

Wygrana w szkockich zawodach to nie jedyny sukces sportowy polskich „misjonarzy”. W ostatnim czasie mundurowi zajęli także wszystkie miejsca na podium w zawodach strzeleckich „IPSC Shooting Challenge” organizowanych przez węgierskich żołnierzy w miejscowości Golesh w Kosowie. Pierwsze miejsce w zawodach zajął asp. Jerzy R. z SPKP w Katowicach, który zdobył 100 proc. możliwych punktów. Na drugim miejscu uplasował się asp. Paweł S. – również z SPKP w Katowicach – zdobywając 92 proc. punktów, a na trzecim stopniu podium stanął st. sierż. Cezary Motyka z Wydziału Konwojowego KWP w Rzeszowie, osiągając 86 proc. skuteczności.

MICHAŁ GAWROŃSKI



MISTRZYNI POLSKI Z DĘBICY

Magdalena Pasko z KPP w Dębicy na Mistrzostwach Polski Seniorek i Seniorów w Podnoszeniu Ciężarów, które odbyły się w dniach 1–6 czerwca 2021 r., zdobyła złoto, broniąc tym samym tytułu Mistrzyni Polski! Sierż. Magdalena Pasko służy w Policji od 2017 r. Na mistrzostwach w Gdańsku startowała w kategorii +87 kg, uzyskując w dwuboju 201 kg. Wynik w rwaniu – 91 kg, zapewnił jej pierwsze miejsce w tej konkurencji, 110 kg w podrzucie dało drugą pozycję. Po podsumowaniu wyników zapewniła sobie bezapelacyjnie Mistrzostwo Polski. Policjantka startuje w barwach LKS „PZL-Lechia” Sędziszów Małopolski.

P. O. ST.

MISTRZOWSKA FORMA!

St. asp. Katarzyna Staśkowska z KPP w Łasku cały czas trzyma mistrzowską formę. 30 maja br. w Zblewie podczas Międzynarodowych Mistrzostw Polski w Kulturystyce i Fitness WBBF-WFF sięgnęła po złoto w kategorii Woman Figure Athletic i w parach. Została również wybrana najlepszą zawodniczką i zdobyła tytuł Overall Woman. Zawody odbywały się w ramach Festiwalu Sportu, Kulturystyki i Fitness, podczas których przeprowadzono także Puchar Świata Kulturystyki i Fitness Federacji GPA. Policjantka znowu okazała się najlepsza.

Na mistrzostwach w Zblewie wystartował również sierż. Kamil Piotrowiak z KPP w Tarnowskich Górach w kategorii Body Athletic powyżej 175 cm, który zajął pierwsze miejsce.

26 czerwca 2021 r. w miejscowości Koper na Słowenii odbyły się Mistrzostwa Świata w Kulturystyce i Fitness federacji IBFF. St. asp. Katarzyna Staśkowska zdobyła złoty medal w kategorii fitness, w kategorii figur zajęła IV miejsce. Zdobyla także tytuł Overall kobiet dla najlepszej z najlepszych wśród wszystkich zawodniczek świata tej federacji.

P. O. ST.



zdj. z archiwum mistrzyni

MISTRZOSTWA W TENISIE STOŁOWYM

Podczas Mistrzostw Polski Policjantów w Tenisie Stołowym Lubartów–Firlej 2021, które zorganizowano w dniach 19–20 czerwca br., rozegrano turniej indywidualny w dwóch grupach wiekowych i osobno w kategorii VIP oraz przeprowadzono rywalizację drużynową.

Wśród zawodników do 40. roku życia pierwsze miejsce zdobył Piotr Mojka, reprezentujący KWP w Gdańsku, drugie – Krzysztof Czernia z KWP w Katowicach, a trzecie – Krzysztof Baumgard z KWP w Gdańsku.

W kategorii sportowców powyżej lat czterdziestu triumfował Maciej Rakowicz z KWP w Bydgoszczy przed Przemysławem Andrzejewskim z KWP w Szczecinie i Piotrem Szałkowskim startującym w barwach KWP w Olsztynie.

Puchar dla najstarszego zawodnika odebrał Michał Świątowski z KPP w Turku (KWP w Poznaniu).

Drużynowo pierwsze miejsce zajęła reprezentacja garnizonu pomorskiego, drugie – zawodnicy z kujawsko-pomorskiego, a trzecie – team z województwa śląskiego.

W turnieju VIP pierwsze miejsce wywalczył Mirosław Guziński (ZW NSZZP woj. mazowieckiego). Drugie miejsce zajął Grzegorz Kuliberda (ZW NSZZP woj. lubelskiego), a trzecie reprezentujący te same barwy Michał Sawicki.

Turniej przekładany z powodu pandemii COVID-19 odbył się ostatecznie bez udziału publiczności.

P. O. ST.

JUBILEUSZOWE MISTRZOSTWA W SZACHACH

Już po raz dwudziesty w Głuchołazach odbyły się zmagania szachistów wywodzących się ze służb mundurowych. Rywalizowało siedemdziesięciu zawodników z Wojska Polskiego oraz takich formacji, jak: Policja, Straż Graniczna, Państwowa Straż Pożarna i ochotnicze straże pożarne, Służba Więzienna czy Służba Celno-Skarbowa.

XX Jubileuszowe Indywidualne Mistrzostwa Polski Służb Mundurowych w Szachach rozegrano w dniach 1–6 czerwca. Organizatorem jak zwykle była Gmina Głuchołazy, a wśród współorganizatorów znalazł się komendant wojewódzki Policji w Opolu. Zwykle mistrzostwa trafiały do centralnego policyjnego kalendarza imprez sportowo-rekreacyjnych. Ze względu na pandemię COVID-19 to już drugi rok, gdy taki harmonogram nie powstał.

Wśród startujących w Głuchołazach przedstawiciele Policji pierwsze miejsce wywalczył Dariusz Cyra, reprezentujący KSP. Drugie miejsce zajął Robert Stefański z KPP w Dębicy, a trzecie Zbigniew Pycza z KMP w Siedlcach.

Całe mistrzostwa wygrał Krzysztof Banasik z OSP w Szybowicach przed Marcinem Pietruszewskim z 32. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku i Kamilem Warchołem z OSP w Posadzie Jaćmierskiej.

P. O. ST.

REKORDY I TYTUŁY W CIĘŻARACH MASTERS

Marcin Żurawski z KMP w Gorzowie Wielkopolskim podczas XXXI Międzynarodowych Mistrzostw Polski Masters w Podnoszeniu Ciężarów, które zorganizowano w dniach 11–13 czerwca br. w Raszynie, zdobył trofeum główne w kategorii 96 kg w grupie wiekowej 30–34 lata, ustanawiając jednocześnie nowe rekordy Polski. Mistrz Polski z Policji wyrwał 150 kg i podrzucił 180, co dało 330 kg w dwuboju. Warto dodać, że gorzowski policjant dzierży także rekordy masters w tej samej grupie wiekowej, ale niższej kategorii wagowej 89 kg, w której startował podczas ubiegłorocznych mistrzostw Polski w Piekarach Śląskich. Wciąż niepokonane rekordy to: rwanie – 135 kg, podrzut – 165 kg, dwubój – 300 kg. Mł. asp. Marcin Żurawski służy w Wydziale Ruchu Drogowego KMP w Gorzowie Wielkopolskim.



Dotarła do nas także informacja, że podczas XXXI Międzynarodowych Mistrzostw Polski Masters w Podnoszeniu Ciężarów w Raszynie bydgoski policjant asp. szt. Krzysztof Furmaniuk zajął trzecie miejsce w grupie wiekowej 40–45 lat i kategorii 109 kg, osiągając wynik w dwuboju 230 kg (rwanie 105 kg i podrzut 125 kg).

Na tych samych mistrzostwach także brązowy medal zdobył post. Antoni Przybył z KMP w Gdańsku, który w kategorii 89 kg wyrwał 81 kg, podrzucił 100 kg, osiągając 181 kg w dwuboju. Policyjny ciężarowiec udziela się również jako trener. Dwie jego podopieczne zdobyły mistrzostwo i wicemistrzostwo Polski, a zawodnik pobit swój rekord życiowy, zajmując jednak czwarte miejsce.

P. O. ST.

zdj. archiwum Krzysztofa Furmaniuka

PUCHAR W KICKBOXINGU

W Kaliszu w dniach 18–20 czerwca br. zorganizowano Puchar Polski Wojska Polskiego i Służb Mundurowych w Kickboxingu. Wśród 170 startujących byli też sportowcy z Policji. Wśród wszystkich biorących udział w mistrzostwach pań najlepszą zawodniczką została Marta Mysur z KWP w Łodzi. Wszystkie wyniki dostępne są na stronie <http://pkickboxing.pl/soi/wyniki/218>.

P. O. ST.

POLICJANTKA W KADRZE

Katowicka policjantka post. Justyna Ciborska, po sukcesach podczas zawodów krajowych, zapewniła sobie miejsce w kadrze narodowej kickboxingu. Nie po raz pierwszy zresztą. Dwudziestoletnia policjantka sportami walki zajmuje się od wielu lat, 12 razy zdobywała mistrzostwo Polski. Podczas rozegranych w Legnicy w dniach 10–12 czerwca br. Mistrzostw Polski Seniorów i Juniorów w Kickboxingu w Formule K-1 Rules zdobyła w kategorii +70 kg złoto. Będzie reprezentowała Polskę podczas mistrzostw świata we Włoszech, które odbędą się w październiku br. Wcześniej, podczas Finałów Mistrzostw Polski w Kickboxingu w Formule Low Kick Juniorów i Seniorów w Mystowicach, zdobyła drugie miejsce w kategorii +70 kg senior. Policjantka walczy w barwach GKWW Najemnik Gliwice.

P. O. ST.

WOJNA O ŻYCIĘ

„W czasie patrolu siedzisz w rosomaku i w myślach odmawiasz *Ojciec nasz*, żeby nic nie wybuchło pod nami. Przy każdym wyjeździe z bazy jest obawa: zapinać pasy bezpieczeństwa czy nie? Lepiej móc szybciej wybiec z maszyny czy zabezpieczyć się przed skutkami wybuchu? Otwierać opelotkę czy jej nie otwierać? Jak pod nami wybuchnie duży ajdik (z ang. IED – Improvised Explosive Device; improwizowany ładunek wybuchowy, przyp. red.), to przy zamkniętej opelotce zabije nas ciśnienie. Ale jak otworzymy włązy, to przez całą jazdę będziemy się dusić od kurzu” – opowiada o służbie na misji w Afganistanie jeden z rannych żołnierzy.

Książka Jarosława Rybaka „*Ból. Mocna opowieść o rannych i medykach na wojnie*” zawiera kilkanaście autentycznych historii walki o życie. I to od pierwszego momentu udzielenia pomocy na linii frontu po opiekę w Wojskowym Instytucie Medycznym. Szczegółowe relacje rannych są uzupełnione opowieściami ratujących medyków. Te dwie perspektywy pozwalają czytelnikowi na dwa równoległe spojrzenia. Tym bardziej że nikt tu nie „bawi się” w okrągłe słowa, żeby nikogo nie zabolalo. Bo ból jest obecny w każdym rozdziale tej książki, nie tylko na stronie tytułowej. Na szczęście dzięki wielkiemu profesjonalizmowi medyków ta walka o życie jest częściej wygrana niż przegrana.

Przez 66 lat w ponad 90 misjach i operacjach poza granicami państwa wzięto udział 115 tys. polskich żołnierzy i pracowników wojska. Podczas tych działań poległo 120 polskich żołnierzy i pracowników wojskowych, a ponad 800 zostało rannych. Wśród policjantów, którzy w misjach pokojowych uczestniczą od 27 marca 1992 r., śmierć poniosło trzech polskich policjantów, a 52 zostało rannych (dane ze strony Stowarzyszenia Weteranów Działających Poza Granicami RP). W książce wprawdzie znajdują się historie żołnierzy, ale medycyna taktyczna nie dzieli przecież na „zielonych” czy „niebieskich”. Tu liczą się tylko czas i umiejętności. I trochę też pewnie szczęście.

KOŚĆ JAK PORCELANOWY TALERZYK

Kaliber dla ran ma ogromne znaczenie. Ośmiogramowy pocisk leci z prędkością 715 metrów na sekundę. Gdy przebije skórę, oddaje w cieple posiadaną energię i tworzy tzw. jamę pulsacyjną, a najmniejszy fragment kości na jej drodze działa na tkanki miękkie jak mały pocisk. Kierownik Oddziału Zakażeń Narządu Ruchu WIM w latach 2001–2017, dr Mariusz Barański, o którym wśród rannych w misjach

krążą legendy jak o cudotwórcy, tłumaczy: „Złamanie w wyniku wypadku jest jak porcelanowy talerzyk upuszczony z niewielkiej wysokości. Popęka, ale bez większych trudności można go posklejać. Natomiast rana postrzałowa daje takie efekty, jakby ten talerzyk położył na podłodze i uderzył w niego młotem. (...) Przejście pocisku przez ciało człowieka trwa ułamki sekund. Ale spustoszenie, jakie powoduje, rozwija się przez kilka tygodni. Leczenie zaś i dojście do zdrowia zajmuje długie miesiące, a niekiedy nawet i lata”. Najwięcej poszkodowanych miało rany postrzałowe i powybuchowe.

KREW I KREATYWNÓŚĆ MEDYKÓW

Tamowaniem krwotoków trzeba się zająć w pierwszej kolejności. Szybciej niż udrażnianiem dróg oddechowych. Takie są wytyczne TCCC (Taktyczno-Bojowej Opieki nad Poszkodowanym), najważniejszego standardu postępowania ratunkowego z poszkodowanym w poszczególnych strefach zagrożenia kontaktem ogniowym.

Unifikacja procedur medycznych i wyposażenia pozwala na podejmowanie szybkich decyzji ratujących życie i zdrowie. Jednak cierpliwość i kreatywność w rozwiązaniach medycznych polskich lekarzy uratowały niejedną nogę i rękę. „Pamiętam kilka przypadków naszych żołnierzy, którzy na własną prośbę wypisywali się z Ramstein, gdzie

Amerkanie chcieli dokonać amputacji. Trafiali do nas, udało się ich uratować. To nie znaczy, że robimy rzeczy, których nasi koledzy zza oceanu nie potrafią. Mamy po prostu inną filozofię podejścia do pacjenta” – opowiada w książce dr Mariusz Barański.

W szpitalu polowym w Afganistanie nie ma możliwości długotrwałego przechowywania krwi. Amerykanie opracowali więc „chodzący bank krwi”. Na każdej zmianie kontyngentu odbywał się nabór ochotników do banku krwi. Kandydaci byli badani, kwalifikowani i czekali, aż ich krew będzie komuś potrzebna. Przez megafon padał komunikat: „Uwaga, uwaga! Potrzebna grupa krwi...!”. Za każdym razem było więcej ochotników niż potrzebnej krwi. Medycy w szpitalu polowym mieli też do dyspozycji „cudo techniki” – jak sami określają podgrzewacz krwi i płynów infuzyjnych do masowych przetoczeń Level 1, który pozwala na przetoczenie w 20 sekund takiej ilości krwi, jak przez godzinę w standardowych warunkach szpitalnych.

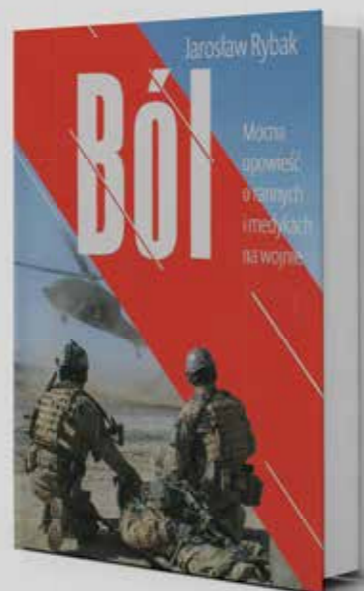
BYŁO, A JEST

Dziś medycy potrafią uratować 90 proc. ciężko rannych żołnierzy. Przez ostatnie 20 lat medycyna taktyczna skompensowała całą wiedzę cywilną i tę zdobytą podczas wojen w wytycznych TC3 i licznych opracowaniach. Książka Jarosława Rybaka to również mocna opowieść o rozwoju medycyny pola walki oraz opieki nad rannymi weteranami w polskich warunkach.

„Początki Iraku i Afganistanu były niezwykle trudne, obnażyły wszystkie problemy wojska” – mówił w książce gen. dyw. prof. Grzegorz Gielera, dyrektor WIM-u. Po likwidacji Wojskowej Akademii Medycznej w 2002 r. istniały problemy z kadrą medyczną, a poszkodowani weterani byli traktowani jak wszyscy cywilni pacjenci. Przełom w sposobie opieki nad poszkodowanymi w działaniach wojennych nastąpił w 2010 r. Powołano Pełnomocnika Dyrektora ds. Weteranów w WIM-ie. Została nim pielęgniarka Urszula Marszałkiewicz-Flis. W środowisku weteranów ostatnie 20 lat dzieli się na „do czasu pani Uli” i „od czasu pani Uli”. W 2010 r. ppłk dr Robert Brzozowski stworzył również Zakład Medycyny Pola Walki w WIM-ie. W 2015 r. z kolei ruszył unikatowy na skalę światową program „Afgan” – kompleksowe badania weteranów poszkodowanych w wyniku wybuchu ajdików. Analizowano również wpływ rozmięczenia żołnierzy w rosomaku i zastosowane w nim materiały na obrażenia, co pozwoliło na jego liczne modyfikacje. Zadbano również o „głowę” podczas opieki nad weteranami z objawami PTSD.

Ta mocna opowieść o rannych i medykach na polu walki i późniejszym czasie rehabilitacji poszkodowanych to opowieść nie tylko dla środowiska medycznego. To też opowieść o przyjaźni, odpowiedzialności za siebie, innych i wielkiej woli życia.

IZABELA PAJDAŁA



Jarosław Rybak, *Ból. Mocna opowieść o rannych i medykach na wojnie*, Wydawnictwo Creatio PR, Warszawa 2020

MIESIĘCZNIK KOMENDANTA GŁÓWNEGO POLICJI

ADRES REDAKCJI:

02-624 Warszawa, ul. Puławska 148/150
tel. 47 72-161-26, fax 47 72-168-67
www.gazeta.policja.pl, gazeta@policja.gov.pl
Łączność z czytelnikami: gazeta.listy@policja.gov.pl

/ Sekretariat: Sandra Choromańska
gazeta@policja.gov.pl (47 72-161-26)

/ Redaktor naczelny: insp. dr Mariusz Ciarka
mariusz.ciarka@policja.gov.pl (47 72-130-07)

/ Zastępca redaktora naczelnego: Piotr Maciejczak
piotr.maciejczak@policja.gov.pl (47 72-161-26)

/ Sekretarz redakcji: Anna Krupecka-Krupińska
anna.krupecka-krupinska@policja.gov.pl (47 72-161-32)

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Krzysztof Chrzanowski, Andrzej Chyliński
andrzej.chylinski1@policja.gov.pl, Klaudiusz Kryczka,
Paweł Ostaszewski, Izabela Pajdała-Kusińska, Elżbieta Sitek
adresy e-mail pracowników redakcji:
imię.nazwisko@policja.gov.pl (bez polskich znaków)

Konsultacja historyczna:

nadkom. Krzysztof Musielak, dyrektor BEH-MP KGP
/ Dział foto: Jacek Herok, jacek.herok@policja.gov.pl (47 72-114-79)
/ Reklama: Małgorzata Reks-Stabach (47 72-150-91)
malgorzata.reks-stabach@policja.gov.pl

Studio graficzne:

Edyta Banach-Rudzik edyta.banach-rudzik@policja.gov.pl,
Wioleta Kaczańska wioleta.kaczanska@policja.gov.pl (47 72-135-46)
/ Korekta: Małgorzata Reks-Stabach (47 72-150-91)
malgorzata.reks-stabach@policja.gov.pl
/ Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (47 72-160-86)

/ Rada Programowa Czasopism Policyjnych
Przewodniczący: gen. insp. dr Jarosław Szymczyk, Komendant Główny Policji
/ Prof. zw. dr hab. Brunon Holyst / Prof. zw. dr hab. Marek Konopczyński
/ Prof. zw. dr hab. Wiesław Ambrozik / Prof. zw. dr hab. Andrzej Balandynowicz
/ Prof. dr hab. Jerzy Bralczyk / Prof. zw. dr hab. n. med. Mariusz Frączek
/ Prof. zw. dr hab. Jerzy Kunikowski / Prof. zw. dr hab. Stefan Kwiatkowski
/ Prof. zw. dr hab. Zbyszek Melosik / Prof. zw. dr hab. Jerzy Nikitorowicz
/ Prof. zw. dr hab. Jadwiga Stawnicka / Prof. zw. dr hab. Bogusław Śliwerski
/ Prof. zw. dr hab. Tadeusz Tomaszewski / Prof. AIK dr hab. Witold Mazurek
/ Insp. dr hab. Iwona Klonowska, komendant rektor WSPol.
/ Mł. insp. Anna Kędzierzawska, naczelnik WPP BKS KGP

DRUK I OPRAWA: ArtDruk. Nakład: 20 000 egz.
Numer zamknięto: 12.07.2021 r.

ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ:

Redakcja Czasopisma „Gazeta Policyjna”
ul. Puławska 148/150, 02-624 Warszawa, tel. 47 72-161-26, 47 72-168-67, e-mail: malgorzata.reks-stabach@policja.gov.pl
Cena prenumeraty rocznej miesięcznika „Gazeta Policyjna” – 36 zł.
Płatników VAT prosimy o podanie numeru NIP. Zamówienie zostanie zrealizowane po opłaceniu wysłanej do Zamawiającego faktury lub po dokonaniu przez Zamawiającego wpłaty na konto:
Komenda Główna Policji ul. Puławska 148/150, 02-624 Warszawa
NBP O/O Warszawa 18 1010 1010 0071 2622 3100 0000
W tytule wpłaty prosimy wpisać: „Prenumerata Gazeta Policyjna”.
Wpłaty nieopłacone zamówieniem będą zwracane bez realizacji.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo nieodpłatnego i nieograniczonego w czasie opracowywania publikowanych tekstów (w tym nadsyłanych do Redakcji listów lub innych niezamówionych przez Redakcję materiałów), korzystania z nich lub ich rozpowszechniania w innych publikacjach, w tym na własnej stronie internetowej. Redakcja zastrzega sobie prawo doboru reklam. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych Redakcja nie odpowiada.
Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.



POMAGAMY I CHRONIMY

I CHRONIMY

